

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVI • NR 28 • 10 VII 1983

CENA 10 ZŁ

# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- W GDAŃSKU CHCIELI BYĆ RAZEM a jednak są dwa ZNP...
- DLACZEGO MUSIMY POKOCHAĆ PRZEDSZKOLA?
- CO BY BYŁO GDYBY ŻYŁ WAJDELOTA?
- WAKACYJNE ŁAMANIE GŁOWY dobre na deszcz i pogodę

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

## KOLEJNE ZEBRANIE KRAJOWEJ GRUPY ZAŁOŻYCIELSKIEJ ZNP

28 czerwca odbyło się w Warszawie — w gmachu ZNP — kolejne zebranie Krajowej Grupy Założycielskiej. Dzień wcześniej odbyły się posiedzenia komisji statutowej, programowej i organizacyjnej. Ze związkowcami spotkali się: minister oświaty i wychowania — Bolesław Faron, wiceminister — Wiesława Król oraz dyrektor departamentu kadr i spraw socjalnych — Wiesław Kulmiński. Krajowa Grupa Założycielska wystosowała list do ministra pracy, płac i spraw socjalnych — Stanisława Cioska, w sprawie ustalania zasad porównywania średnich wynagrodzeń nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem pracowników inżynieryjno-technicznych zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym. Sprawozdanie na str. 3.

## TRAFIĆ W DZIESIĄTKĘ

BOŻENA NIEDZIULKA

Co nieznanne i egzotyczne — zawsze budzi ciekawość. Stąd klub wprost pęka w szwach, gdy ma w nim goście Janusz Radomski — nauczyciel języka angielskiego, znany tu jako wielki miłośnik poznawania nowych zakątków świata i zapalony turysta. Barwne slajdy, stanowiące owoc tych dalekich podróży, żywy, niezwykle interesujący tok opowieści, imponująca wiedza zdobyta dzięki wyjazdom — nadają jego prelekcjom zupełnie niestereotypowy charakter. Ale wpada się tu także, aby pograć w szachy, brydża, wielu przychodzi na spotkania swych sekcji, a niektórzy po prostu, żeby odpocząć, porozmawiać ze znajomymi, posłuchać muzyki.

Klub Nauczyciela w Ostrowie Wielkopolskim to oczko w głowie miejscowych władz oświatowych, przedmiot dumy ojców miasta, ale przede wszystkim miejsce, do którego nauczyciele chętnie przychodzą i w którym rzeczywiście coś się dzieje. Dziś, kiedy czas jest tak szczególnie cenny, a ludzie zmęczeni natłokiem zajęć, po pracy najchętniej zamykają się w czterech ścianach. Przykład Ostrowa budzi więc zaciekawienie. Co bowiem mobilizuje futejszych

nauczycieli do kulturalnej aktywności? W czym tkwi przyciągająca siła ich klubu?

Właściwie już sam lokal jest godny pozazdroszczenia. Przestronne, widne sale, pomieszczenia piwniczne zaadaptowane na pracownię fotograficzną, korytarze z wielością szaf i schowków, kawiarenka, kuchnia, hotelik dysponujący 14 miejscami. I to wszystko do dyspozycji klubu! W jego centrum najprawdziwsze atrium — niezwykle urokliwy punkt tego nowoczesnego w formie i nowego, bo wzniesionego w 1971 roku, budynku. Starannie hodowane w wielkich donicach rośliny, lekkie, ogrodowe stoliki i krzeselka. Tylko nielicznym tego typu placówkom dane jest pracować w podobnych warunkach. Pod tą piękną wizytówką kryje się jednak coś znacznie ważniejszego.

W ponad 60-tysięcznym mieście życie kulturalne skupia się głównie w trzech ośrodkach: Ostrowskim Domu Kultury, Młodzieżowym Domu Kultury oraz w Klubie Nauczyciela. I właściwie trudno rozstrzygnąć, który z nich wywiera większy wpływ na mieszkańców Ostrowa. Jedno



Piękno ostrowskich podwórek stara się uchwycić Władysław Zuchowski w czasie pleneru sekcji plastycznej

Fot. Archiwum



# NARESZCIE MADRZE O NAUCZY- CIELACH

30 czerwca, w pierwszym programie telewizji polskiej, zaraz po dniu nadano program naczelnej redakcji publicystyki o problemach zawodu nauczycielskiego. Był to rzetelny program, w którym powiedziano wiele o codziennych kłopotach pedagogów, zatrudnionych przede wszystkim na wsi, o troskach, niepokojach i nadziejach nurtujących tę grupę zawodową. Dobrze, iż o tych wszystkich problemach mówili sami nauczyciele. Dlatego z ekranu padło wiele prawdziwych opinii. Były one potrzebne, zwłaszcza teraz, kiedy o sprawach zawodu nauczycielskiego pisze się mało albo pisze się źle. Dzięki takim dezinformującym informacjom bądź wypowiedziom przeciętny zjadacz chleba wie na przykład, że nauczyciel będzie pracował 18 godzin w tygodniu, że dysponuje dwumiesięcznymi wakacjami w lecie i dwutygodniowymi feriami w zimie, że ma wolne soboty i że Karta Nauczyciela zapewnia mu same przywileje.

Jakże inna jest codzienność. Zarobki nauczyciela po 30 latach pracy kształtują się w tej chwili poniżej średniej krajowej, a realny czas pracy w tygodniu wynosi ponad 50 godzin. To są fakty, o których inni nie wiedzą. Karta to nie przywileje, lecz przede wszystkim obowiązki wobec państwa, społeczeństwa, młodzieży. Poza tym nie wszystkie jeszcze artykuły Karty są realizowane. Najważniejszy z nich, który będzie miał decydujący wpływ na średnie zarobki nauczycieli, wciąż czeka na opublikowanie. W tej sprawie między innymi przedstawiciele Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP wysłali list do resortu pracy, płac i spraw socjalnych, który publikujemy na sąsiedniej stronie.

Nie jest więc tak różowo w tym zawodzie, który od lat był doceniany w słowach, lecz nie w czynach.

O tym wszystkim mówili telewizjom nauczyciele. Oby takich audycji publicystycznych było na małym ekranie jak najwięcej.

(ZP)

Ludzkosc stoi na skrzyżowaniu dróg o historycznej doniosłości. Wystarczy jeden krok w złym kierunku i świat zostałby nieodwołalnie rzucony w przepaść wojny jądrowej.

Nigdy jeszcze wyścig zbrojeń, zwłaszcza zbrojeń nuklearnych nie był równie groźny jak obecnie. Zablockowane zostały w istocie wszystkie rokowania w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń. Przyjmuje się nowe programy zbrojeń. Planuje się coraz to nowe systemy masowej zagłady. Podejmuje się wysiłki w celu narzucenia ludziom idei „pogodzenia się” z bronią nuklearną, z możliwością przeprowadzenia „ograniczonej” czy „długotrwałej” wojny jądrowej.

W różnych częściach świata istnieją sytuacje wybuchowe, przede wszystkim na Bliskim Wschodzie, w Ameryce Środkowej, na Karaibach, w Afryce Południowej, Azji Południowo-Wschodniej i na Dalekim Wschodzie. Podejmuje się akty agresji przeciwko suwerennym państwom. Z zewnątrz prowokowane są konflikty zbrojne między różnymi państwami, co utrudnia spełnienie sprawiedliwych dążeń do osiągnięcia niepodległości politycznej i ekonomicznej, suwerenności narodowej i integralności terytorialnej, a to z kolei zagraża pokojowi światowemu. Rozszerza się sieć baz militarnych na obcych terytoriach.

Szczególnie ostre niebezpieczeństwo wynika z planów rozmieszczenia nowych rakiet nuklearnych pierwszego uderzenia w Europie Zachodniej. Urzeczywistnienie tych planów gwałtownie wzmoże niebezpieczeństwo konfliktu nuklearnego. Konflikt taki nie ograniczy się do kontynentu europejskiego, lecz doprowadzi do globalnego kataklizmu. Stąd niezmiernie pilnym zadaniem jest powstrzymanie rozmieszczenia rakiet w Europie, ograniczenie wszystkich broni nuklearnych na kontynencie europejskim i działanie na rzecz całkowitej eliminacji wszystkich broni jądrowych na całym świecie.

Zebrałiśmy się w Pradze, stolicy Czechosłowacji, w dniach 21—26 czerwca 1983 ro-

„W całej pracy wychowawczej i propagandowej — oświadczył na niedawnym posiedzeniu plenarnym KC KPZR Jurij Andropow — należy stale uwzględniać specyfikę przeżywanego przez ludzkosc okresu historycznego. A cechuje go bezprecedensowa pod względem swej intensywności i ostrości w całym okresie powojennym rywalizacja dwóch biegunowo przeciwstawnych światopoglądów, dwóch kursów politycznych — socjalizmu i imperializmu. Walka toczy się o umysły i serca miliardów ludzi na świecie. Przyszłość ludzkości w niemałym stopniu zależy więc od wyniku tej walki ideologicznej”.

Nieprzypadkowo partia radzieckich komunistów jako temat obrad swego Komitetu Centralnego podjęła te właśnie zagadnienia. Istnieje bowiem realna groźba konfliktu militarnego — z racji polityki forsowanej przez państwa NATO ze Stanami Zjednoczonymi na czele — który mógłby doprowadzić do zagłady ludzkości. Na Plenum KC KPZR stwierdzono równocześnie, iż „KPZR jest nadal niezłomnie przekonana, że można powstrzymać jądrowe szaleństwo. Nie ma dla naszej partii — mówił Konstantin Czernienko — ważniejszego zadania, niż utrzymanie i umocnienie pokoju. Konsekwentnie trzymamy się zasad pokojowego współistnienia i odprężenia. Obszerny pakiet inicjatyw wysunięty ostatnimi czasy przez Związek Radziecki i inne kraje wspólnoty socjalistycznej świadczy o tym, że socjalizm kontynuuje ofensywę pokojową”.

Oba obszerne cytaty wymagają nie tylko pewnej pogłębionej refleksji, ale i przypomnienia podstawowych założeń walki ideologicznej we współczesnym świecie. Przede wszystkim trzeba sięgnąć do znanej marksistowskiej tezy, że od zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i powstania Kraju Rad, walka ideologiczna, będąca przejawem walki klasowej, w skali światowej przeniknęła do stosunków międzynarodowych. Stała się ich częścią składową, jednym z głównych kierunków globalnej konfrontacji między dwoma systemami społeczno-politycznymi.

Walka przeciwstawnych idei jest zjawiskiem obiektywnym nie tylko w podzielnym klasowo społeczeństwie, ale również na arenie międzynarodowej, gdzie występują państwa o różnych systemach ustrojowych. Jest więc odbiciem klasowo złożonego świata, dlatego też — dodajmy — przebiega nie tylko wzdłuż granic państwowych, ale również wewnątrz poszczególnych krajów.

Trzeba równocześnie zwrócić uwagę, że istnieje wyraźna różnica między walką, ideą, będącą procesem obiektywnym, a dy-

# APEL O POKÓJ I ŻYCIE PRZECIWKO WOJNIE JĄDROWEJ

ku na Światowym Zgromadzeniu „O pokój i życie, przeciwko wojnie jądrowej” powodowani szczególnym niepokojem ze względu na narastające niebezpieczeństwo wojny jądrowej. Świadomi swej wielkiej odpowiedzialności za zapewnienie pokoju. Jesteśmy obywatelami 182 krajów świata, ludźmi różnych ras i narodowości, różnych poglądów filozoficznych, religii i przekonań politycznych. Reprezentujemy 1843 organizacje narodowe, związki zawodowe, ruchy pokojowe, kobiece, młodzieżowe i studenckie, partie polityczne i kościoły, 108 międzynarodowych organizacji pozarządowych. Przedstawiciele 11 organizacji

## ŚWIAT

# DLACZEGO ZWYCIĘŻYŁA „CZARNA” PROPAGANDA?

wersją ideologiczną, która jest swoistym wyznacznikiem tej walki. Istnieje bowiem wyraźna granica między propagowaniem własnych wartości, własnego obrazu życia a działalnością polegającą na tworzeniu bądź popieraniu organizacji i grup opozycyjnych, konspiracyjnych, a często wręcz terrorystycznych.

Można też, sięgając do znanych modeli klasyfikacji propagandy powiedzieć, że istnieje „biała” i „czarna” propaganda, czyli taka, która w sposób otwarty prezentuje swój system wartości oraz taka, która robi to skrywając prawdziwego inspiratora. Model ten, na obecnym etapie konfrontacji międzynarodowej trzeba jednak zmodyfikować. W przeszłości, gdy go tworzone, za uosobienia „białej” propagandy zwykło się na przykład uważać państwowe rozgłosie radiowe, a „czarnej” — rozgłosie typu Radio „Wolna Europa” czy „Swoboda”. Obecnie model ten jest o tyle nieprzydatny, że za sprawą administracji amerykańskiej nie tylko „Głos Ameryki” sięga do metod „czarnej” propagandy, ale robią to także radiofonie innych krajów kapitalistycznych. Wszystkie one dokonują systematycznej ingerencji w sprawy wewnętrzne krajów socjalistycznych, naruszając w ten sposób prawa i obyczaje międzynarodowe zakazujące propagandowej agresji. A z takim zjawiskiem mamy obecnie do czynienia na szeroką skalę.

Walka ideologiczna, stanowiąca nieodłączną, cechą współczesnych stosunków

międzynarodowych również uczestniczyli w zgromadzeniu.

Oświadczamy:

Przygotowanie wojny nuklearnej jest najcięższą zbrodnią przeciwko ludzkości. Jednak wojna nie jest nieunikniona. Wciąż jeszcze nie jest zbyt późno, by zapobiec kataklizmowi nuklearnemu. Ratunek jest w naszych rękach. Każdego mężczyzny i każdej kobiety, opowiadających się zgodnie za pokojem.

Masowy ruch pokoju jest potężną siłą, czynnikiem określającym sytuację międzynarodową, siłą zdolną wpłynąć na praktyczną politykę rządów i skierować ją w stronę pokoju.

Siła tego szerokiego i zróżnicowanego ruchu pokoju leży w jego zdolności do wspólnego działania. Niezależnie od różnic między nami w innych sprawach, jesteśmy głęboko przekonani, że nie możemy nas dzielić wobec wspólnego celu — ocalenia pokoju i życia, zapobieżenia wojnie nuklearnej.

Wzywamy wszystkich ludzi:

**Nie dopuścimy, by rok 1983 stał się początkiem nowej, śmiertelnie niebezpiecznej rundy wyścigu zbrojeń, dalszego wzmacniania konfrontacji!**

**Połączmy nasze wysiłki dla spełnienia najpilniejszych zadań narodów świata.**

**„Nie” nowym rakietom w Europie!**

**„Tak” rzeczywistym rokowaniom w sprawie redukcji wszystkich rodzajów broni nuklearnej w Europie!**

**Zamrozić niezwłocznie wszystkie arsenały nuklearne!**

**„Nie” broniom nuklearnym na Zachodzie i Wschodzie oraz na całym świecie!**

**Powstrzymać wyścig zbrojeń, nuklearnych i konwencjonalnych!**

**„Tak” strefom bez broni jądrowej!**

**„Tak” całkowitemu i powszechnemu rozbrojeniu!**

**Pokojowe rokowania polityczne, nie konfrontacje militarne!**

**Zasoby świata dla pokoju i życia!**

**Pokój, wolność, niepodległość i pomyślność wszystkim narodom!**

międzynarodowych, okresami nasila się lub słabnie. Szczególnie łatwo przedstawić to na przykładzie działań państw kapitalistycznych; pierwsza faza miała miejsce bezpośrednio po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, następne w latach narodzin faszystów. Kolejna fala wzrostu walki ideologicznej przypadała na lata zimnej wojny, kiedy to rozbudowany został system propagandowy, wprowadzono nowe metody i formy agresywnych działań.

Odprężenie doprowadziło do zmiany sytuacji i można zaryzykować tezę, że przez kilka lat mieliśmy wprawdzie do czynienia z walką ideologiczną, ale z jednoczesnym ograniczeniem, a nawet eliminacją najbardziej jaskrawych przypadków dywersji ideologicznej. Stąd też nie popełnił błąd twierdząc, że właśnie z tych powodów proces odprężenia stał się m.in. obiektem ataku sił skrajnie konserwatywnych i reakcyjnych. Dla nich było oczywiste, że nawrót do zimnej wojny stwarza dogodną okazję do niczym nie skrepowanej dywersji ideologicznej. Nasilenie agresji propagandowej wynika również z faktu, że świat kapitalistyczny wszedł w fazę ostrego kryzysu gospodarczego i konfliktów społecznych wywołanych niespotykanym dotąd bezrobociem. Inną przyczyną jest, że — wbrew oczekiwaniom — dekolonizacja nie tylko nie przyniosła trwałego związania się dawnych krajów zależnych z metropoliami, ale wiele z nich obrało niekapitalistyczną drogę rozwoju.

Stąd też i w samym obozie imperialistycznym następują zmiany i przesunięcia frontów. Do sił ultrakonserwatywnych przyłączył się m.in. Henry Kissinger, uważany za jednego z twórców realistycznej polityki USA w początku lat siedemdziesiątych.

Ważne są jednak jakościowe przemiany, jakie zaszły w obozie imperialistycznym, wskazują one bowiem, że administracja Reagana stara się sięgnąć do polityki popierania „czarnej” propagandy, wyciągając z lamusa najbardziej agresywne formy i metody działań. Przykładem jest łączenie wyścigu zbrojeń z agresją propagandową o wymiarach bezprecedensowych.

Nie uwzględnia on jednak wcześniejszych doświadczeń polegających na tym, że na nic się nie zdały wszystkie zawile doktryny i koncepcje — jedyną formą, która ma szanse bytu stanowi powrót do uznania realiów współczesnego świata, równości sił i respektowania prawa międzynarodowego. Również w sprawach walki ideologicznej systemów.

LECH KAŃTOCH



# KOLEJNE ZEBRANIE KRAJOWEJ GRUPY ZAŁOŻYCIELSKIEJ ZNP

CD ZE STR. 1

Uczestnicy zebrania — które prowadził przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, Kazimierz Piłat — koncentrowali swoją uwagę na najistotniejszych kwestiach, związanych z działalnością Związku w aktualnej sytuacji i przyszłości.

Zebrani zapoznali się z Uchwałą Rady Państwa z 20 czerwca 1983 roku w sprawie wyrażenia zgody na rozpoczęcie działalności przez ogólnokrajową organizację związkową. Warto dla historii przytoczyć pełną treść tej Uchwały. Cytuję: „Na podstawie art. 53 ust. 5 ustawy z 8 października 1982 roku — o związkach zawodowych (Dz. U. nr 82, poz. 216) Rada Państwa wyraża zgodę na rozpoczęcie działalności przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, z dniem zarejestrowania przez Sąd Wojewódzki w Warszawie”. Uchwałę podpisał przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński.

Dyskusja w czasie posiedzenia 28 czerwca dotyczyła przede wszystkim treści zawartych w projekcie statutu, który — jak wiadomo — publikowaliśmy w 24 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Członkowie komisji statutowej dokonali szeregu zmian w treści projektu statutu, wykorzystując między innymi uwagi, wnioski i postulaty związkowców, nadesłane pod adresem komisji. W tym miejscu pragnę poinformować Czytelników, iż wszystkie uwagi w sprawie projektu statutu, które nadeszły pod adresem redakcji, przekazałem przewodniczącemu komisji statutowej — Michałowi Bielawskiemu. W jego i własnym imieniu dziękuję za nadesłane uwagi.

Do projektu statutu, który będzie przesłany do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie w celu rejestracji dopisano nowy 52 artykuł dotyczący Krajowej Rady Nauki ZNP. Przytaczam dosłowną jego treść:

Art. 52. 1. Pracownicy nauki korzystają z pełnej autonomii w ramach struktur ZNP.

2. Interesy pracowników nauki wobec władz i organów administracji państwowej reprezentuje Krajowa Rada Nauki ZNP.

3. Krajowa Rada Nauki ZNP realizuje zadania ZG ZNP określone w art. 40 statutu w systemie i strukturze nauki.

4. Krajowa Rada Nauki ZNP wybiera delegatów na Zjazd Krajowy zgodnie z art. 36 pkt 3, ust. 6 statutu.

5. Krajowa Rada Nauki ZNP jest wybierana na Krajowej Konferencji, w któ-

rej biorą udział przedstawiciele ogniw ZNP działających w pionie nauki.

6. Krajowa Rada Nauki ZNP decyduje o podziale składki związkowej.

7. Jest członkiem Światowej Federacji Pracowników Nauki.

8. Szczegółowe zasady działania określone są przez Krajową Radę Nauki ZNP w porozumieniu z Zarządem Głównym ZNP.

W tym miejscu pragnę wyjaśnić, że komisja statutowa oczekuje na dalsze uwagi i wnioski dotyczące przyszłego statutu organizacji. Komisja bowiem nie zostaje rozwiązana. Jej działalność będzie kontynuowana do czasu Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, który, jak to już pisaliśmy, ma się odbyć w połowie października. Ostateczna redakcja statutu ZNP nastąpi na tym właśnie Krajowym Zjeździe.

Wybrano 5-osobową grupę, która przedłoży Sądowi Wojewódzkiemu wniosek o rejestrację ogólnopolskiej organizacji związkowej o nazwie „Związek Nauczycielstwa Polskiego”. W jej skład weszli: Kazimierz Piłat — przewodniczący Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, Michał Bielawski — przewodniczący Komisji Statutowej, Michał Langowski, Otton Jakubczyk i Jerzy Surman.

Komisje: organizacyjna (na jej czele stoi Otton Jakubczyk z Warszawy) oraz programowa (jej pracą kieruje Kazimierz Hawro z Częstochowy) omawiały sprawy i problemy związane z październikowym, ogólnokrajowym Zjazdem Delegatów ZNP. Do tych kwestii będziemy wracać w kolejnych naszych materiałach redakcyjnych.

Członkowie grupy założycielskiej wyrazili swoje oburzenie w związku z lekceważącym stosunkiem resortu pracy, plac i spraw socjalnych dotyczącym ustalenia zasad porównywania średnich wynagrodzeń nauczycieli do średniego wynagrodzenia pracowników inżynierów i techników, zatrudnionych w przemyśle społecznym.

W tym miejscu pragnę stwierdzić, iż w tej sprawie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” pisaliśmy wielokrotnie. Niestety, nie otrzymaliśmy jak dotąd żadnej odpowiedzi ze strony wyżej wymienionego resortu.

Jest faktem, że nauczyciele rozpoczęli swoje tegoroczne wakacje pełni obaw o los artykułu 31 ust. 2 Karty Nauczyciela. Jaka będzie zasada przeliczenia zarobków? Półmilionowa rzesza nauczycieli czeka na szybką decyzję w tej sprawie, gdyż wspomniany artykuł Karty musi wejść w życie 1 września 1983 roku, a więc wraz z rozpoczęciem przez nauczycieli pracy w szkole.

Jak już wspomniałem na wstępie z uczestnikami grupy założycielskiej ZNP spotkało się kierownictwo resortu oświaty i wychowania — z ministrem Bolesławem Faronem. Minister przez godzinę i pięć minut informował o najistotniejszych problemach związanych z realizacją Karty Nauczyciela, zapoznał też zebranych z planami resortu związanymi z organizacją nowego roku szkolnego.

Obszerne sprawozdanie z wystąpienia ministra zamieścimy w następnym numerze. Dziś natomiast publikujemy odpowiedzi na pytania, które skierowano pod adresem przedstawicieli ministerstwa.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

## Czytelnicy mają głos

# Ile godzin pracuję?

W zawodzie nauczycielskim pracuję już 24 lata. Przeszłam przez wszystkie szczeble edukacji nauczycielskiej. Od wielu lat prowadzę systematycznie pamiętnik (dzienniki). Liczę skrupulatnie godziny pracy, która nie kończy się wcale z wyjściem nauczyciela ze szkoły do domu. Dlaczego?

Każdy pedagog musi być przygotowany do lekcji bardzo dobrze. Nie wystarczy na jutro wiedza, która zdobył wczoraj, toteż musi zaglądać do nowości wydawniczych i uzupełniać permanentnie zakres swoich wiadomości, umiejętności i nawyków, śledzić prasę, często zaglądać do CEZASU, brać czynny udział w spotkaniach z ciekawymi ludźmi nauki i techniki, teatru, muzyki i literatury. Codzienne przygotowanie do lekcji zajmuje także kilka godzin. Średnio poświęcam dziennie tyle godzin na przygotowanie się merytoryczne i metodyczne do pracy z dziećmi, ile przypada jednostek lekcyjnych w następnym dniu.

Na wykonanie potrzebnych mi pomocy naukowych poświęcam około 5 godzin tygodniowo. Sprawdzanie uczniowskich ze-

sztytów zajmuje przeciętnie ponad godzinę dziennie (7 godzin tygodniowo). Rozmowy z rodzicami, odwiedzanie dzieci w domu, korespondencja — zabiera także około 2 godzin tygodniowo. Ambicją każdego nauczyciela jest także praca pozalekcyjna, np. prowadzenie kółka zainteresowań lub przedmiotowego.

Mój bilans czasu waha się więc w granicach 59 godzin!

A ile czasu na przygotowanie do lekcji musi poświęcić polonista? Z obserwacji wiem, że nauczyciele uczący języka polskiego w szkołach pracują tygodniowo ponad 70 godzin. Tyle godzin pracują także nauczyciele młodzi, którzy przygotowują się do lekcji na piśmie.

Każdy z troskliwych rodziców pragnie, aby wychowawcy jego dzieci byli ludźmi miłymi, kulturalnymi, wszechstronnie wykształconymi, dlatego też nie zazdrościcie nam długich wakacji i nie pomawiajcie o lenistwo.

ZOFIA TRECH  
Brzeziny

# PYTANIA I ODPOWIEDZI

Zebrani na sali zadali gościom, tj. ministrowi Faronowi, wiceminister Wiesław Król, dyrektorowi departamentu kadr Wiesławowi Kulmińskiemu, szereg pytań. Z uwagi na to, że dotyczyły one w większości spraw interesujących całe środowisko — przedstawiamy tu w skrócie najistotniejsze z nich wraz z odpowiedziami.

**PYTANIE:** Czy przewiduje się dla nauczycieli przegrupowanie po 30 latach pracy?

**Odpowiedź:** W specjalnej Uchwale Rady Ministrów zostaną przewidziane 2 stopnie awansowe: po 32 i po 34 latach.

**PYTANIE:** Czy w obecnej trudnej sytuacji kadrowej nie można by dopuścić, aby dyrektorzy szkół również mieli prawo przydziałać sobie godziny nadliczbowe. W tej chwili bowiem należą do najniższej zarabiających.

**Odpowiedź:** Kierownictwo resortu podziela te opinie, ale jest zdania, że rozwiązania szukać należy gdzie indziej. Rzecz w tym, iż w dotychczasowym systemie plac dodatków funkcyjny jest za niski i nie stanowi ekwiwalentu za pracę dyrektora. Należy zatem podnieść dodatek funkcyjny i to radykalnie z sugestią jednak, aby do minimum ograniczyć godziny nadliczbowe dla dyrektorów. Choć będą się zapewne zdarzać sytuacje, w których dyrektor godziny takie będzie musiał wziąć. Należy jednak sytuacje takie traktować jako zło konieczne i przypadki wyjątkowe.

**PYTANIE:** Dlaczego wciąż sprawą niewiadomą pozostaje wysokość wzrostu poborów nauczycielskich. Teraz zapowiada się konsultacje na ten temat na okres ferii. Przecież to znów wygląda na próbę wyprowadzenia nauczycieli w pole. Trzeba sobie także zdawać sprawę z tego, że fakt ten wykorzystują ludzie niechętni związkom. Tak więc ta zwłoka nie tylko podrywa zaufanie nauczycieli do władzy, ale także podrywa zaufanie nauczycieli do Związku.

**Odpowiedź:** Nie ukrywamy, że tymi samymi argumentami posługuje się kierownictwo resortu w negocjacjach dotyczących uregulowania sprawy poborów. Co więcej realizację paragrafu 31 Karty traktujemy w resorcie jako klucz do rozwiązania wielu problemów kadrowych. Jako o-reż w walce przeciw pauperyzacji zawodu. Ile wyniesie podwyżka? Nie możemy jeszcze powiedzieć, ale należne nam pieniądze muszą trafić do nauczycielskiej kasy i muszą być podzielone uczciwie. A jak? To sami zdecydować. Jedno trzeba pamiętać, że sprawiedliwie to nie znaczy równo.

**PYTANIE:** Dlaczego do konsultacji ze środowiskiem przysyła się same nieważne dokumenty, natomiast spraw istotnych, jak chociażby realizacja Karty nie przedstawia się nauczycielom. Robi to wrażenie, że kierownictwo resortu zupełnie lekceważy nauczycieli i wszystkie żywotne nauczycielskie sprawy chce załatwić we własnym zakresie i zgodnie z własnymi opiniami.

**Odpowiedź:** Jest to zarzut krzywdzący. Nie chcemy i nie robimy nic bez zasięgnięcia opinii nauczycieli. Może o tym zaświadczyć kol. Piłat, którego — jakkolwiek nieformalnie — ale często prosiliśmy i nadal prosimy o opinie. Proponujemy też konsultacje nad Kartą przemieszczając wreszcie (a nie jak zamierzaliśmy na okres wakacyjny), kiedy już wszyscy koledzy wrócą z urlopu i każdy będzie miał możliwość wypowiedzieć się. A jeśli z tymi konsultacjami tak się opóźnimy, to dlatego, że sami mamy duże trudności i musimy prowadzić niekończące się rozmowy z poszczególnymi resortami.

**PYTANIE:** W przewidywaniach dotyczących podwyżek nauczycielskich mówiło się o sumie 4 mld zł. Czy te cztery miliardy wystarczą również mają na wszystkie dodatki i pochodne od zarobków? Bo jeśli tak, to znów nie uzyskamy średniej, jaką otrzymają pracownicy inżynierów i techników. Więc jak to będzie?

**Odpowiedź:** Bardzo niebezpieczne jest wymienianie jakichkolwiek kwot; każda bowiem wymieniona liczba „idzie w teren” i zaczyna bulwersować środowisko. A prawda jest taka, że rozmowy trwają i żadnych ustaleń jeszcze nie ma. Jedno jest pewne: Karta stanowi, że średnie pensje

nauczycielskie wynosić mają tyle, ile średnie pobyty pracowników inżynierów i techników i tego postanowienia nikt nie jest w stanie zmienić. Tylko Sejm.

**PYTANIE:** Wydaje się, że przy obliczeniu średniej pracowników inżynierów i techników należałoby wziąć pod uwagę także grupy wydzielone, jak np. pracowników przemysłu wydobywczego czy hutniczego. Ostatecznie my też mamy takie działy pracy o szczególnym stopniu trudności, jak chociażby szkolnictwo specjalne.

**Odpowiedź:** Przemysł wydobywczy musi być wyłączonej z wszelkich porównań nie tylko ze względu na stopień trudności, ale także z uwagi na pracę w soboty i niedziele.

**PYTANIE:** Co ze specjalizacją w zawodzie nauczycielskim? Tyle się o tym mówiło i wciąż sprawa jest niejasna — czy zdawać, co zdawać i u kogo?

**Odpowiedź:** Jeśli chodzi o ustalenie warunków specjalizacji to trudność polega na tym, że w zawodzie nauczycielskim pracownicy mają bardzo zróżnicowany poziom wykształcenia. To nie to, co w służbie zdrowia. Tam wiadomo, wszyscy lekarze mają jednolite wyższe studia, dyplom magisterski, mówiąc inaczej — start jest równy. W przypadku nauczycieli zaledwie połowa legitymuje się wyższymi studiami. Jakże zatem kryteria zastosować? Niemniej w resorcie pracuje się nad rozwiązaniem tego dylematu.

**PYTANIE:** Na jakim etapie znajdują się prace nad ustaleniem statusu pracownika oświaty, nienauczyciela. Jest to sprawa od lat czekająca na rozwiązanie i wciąż niezadowolona.

**Odpowiedź:** Trzeba sobie raz powiedzieć, że statusu pracownika oświaty nienauczyciela nie będzie, bo jego opracowanie jest po prostu niemożliwe. Nie sposób przecież opracowywać jakiś odrębny status dla sekretarki, odrębny dla woźnej, odrębny dla palacza, odrębny dla księgowej itp. A tak by to musiało wyglądać. Natomiast będzie opracowany program poprawy warunków pracy i warunków bytowych dla tej kategorii pracowników. A o to przecież przede wszystkim chodzi.

**PYTANIE:** Kiedy wreszcie ministerstwo zagwarantuje szkołom w miarę spokojną pracę? Kiedy instrukcje dotyczące organizacji roku szkolnego wydawane będą na czas, bo jak na razie sytuacja jest taka, że dyrektorzy dysponują jedynie instrukcją przewidującą 20 godzin obowiązków dla każdego nauczyciela. Kiedy mieć będziemy podstawowe druki i formularze? Przecież to skandal, że do dziś dnia nie możemy uczniom wydać legitymacji szkolnych, gdyż brak formularzy. No, a przede wszystkim kiedy przepływ informacji między władzą a szkołą będzie jeśli nie szybki, to przynajmniej przyzwoity. Nie jest chyba dla ministerstwa tajemnicą, że dzienniki urzędowe ukazują się z 3—4-miesięcznym opóźnieniem, a dyrektorzy są przez inspektorów i kuratorów „rozliczani” z obowiązujących zarządzeń, których w ogóle nie znają, bo dowiedzą się o nich za trzy miesiące.

**Odpowiedź:** Cała ta wypowiedź jest ciężkim oskarżeniem resortu, które musimy przyjąć w pokorze, gdyż taka jest prawda i nie może być dla nas żadnym usprawiedliwieniem, że robimy co możemy, ponaglami zakłady graficzne i wydawnictwa, a jednak wciąż nie możemy dopracować się sprawniejszego przepływu informacji.

Natomiast co do organizacji roku, a ściślej przyjęcia za punkt wyjściowy 20-godzinny wymiaru czasu na jednego nauczyciela, zrobiliśmy to celowo, chcąc zapobiec zbyt dużemu napływowi nauczycieli niewykwalifikowanych do szkół.

Spisała K. ROGALSKA





Jak oddać urok wąskich uliczek Tynowa...

Fot. autora

# PIENIĄDZ W CENIE

## KORESPONDENCJA WŁASNA Z BULGARII

Podobno przyjechałem do Bulgarii w nie najlepszym momencie. Tak przynajmniej mówią koledzy dziennikarze bułgarscy. Tak mówi pani Anna, tłumaczka, „bułgarska Polka” od 20 lat mieszkająca w Sofii.

„Pięć dni temu była u nas podwyżka cen” — słyszę od moich gospodarzy. Więc już na wszelki wypadek mocniej chwytam się za kieszeń. Przywykły do naszych podwyżek, naszych galopujących cen przyrzekam sobie żyć w Bulgarii skromnie i statecznie. Tak jak rodakowi oszczędzającemu dewizy za granicą przystało. A z drugiej strony poczułem się bardziej swojsko. Okazuje się, że nie tylko nad Wisłą ceny i ich podwyżka są tematem rodzinnych dyskusji.

Następnego dnia wybrałem się więc na spacer po sofijskich sklepach, aby na własne oczy zobaczyć tę podwyżkę. Przyzwyczajony do naszych realiów, kiedy to ostatnio ceny podnoszą się po to, by powstrzymać i ograniczyć napór klientów na pustawe sklepy, czułem się trochę nieswojo wśród obfitości artykułów spożywczych i towarów przemysłowych. W dodatku wydawało mi się, że to co widzę na półkach jest bardzo tanie. Było to jednak złudne wrażenie. A przekonałem się o tym stojąc już przy kasie. Nietrudno bowiem było mi obliczyć, że gdybym musiał tu płacić za wszystko sam (mieszkanie, wyżywienie, komunikacja itp.) nie należałbym z pewnością do grona ludzi nie mających problemów z przyszłowym związaniem końca z końcem przed pierwszym.

Sofijskie sklepy „odkrywałem” więc z początku z pewną dozą zazdrości. Z przecieżnym posiadaniem lewa na dezodoranty, rajstopy, buty, czekoladę, kawę. Nie mówiąc już o bawełnianych koszulkach dla dzieci, o pomarańczach, cytrynach itp. itd. Pierwsze zachwycenie minęło jednak, kiedy po godzinnych zakupach została mi w kieszeni mniej niż połowa pieniędzy. Kupilem bowiem drobniaki, które nie tak dawno jeszcze u nas w kraju były względnie tanie i dostępne w każdym domu towarowym. A wydałem naprawdę dużo jak na bułgarskie warunki. Bez wątpienia natomiast były to zakupy przyjemne. Bez tłoku, kolejkowego przepychania się łokciami, bez nerwów, że czegoś tam może dla mnie zabraknąć. Jedynym towarem, którego przy mnie w sklepie zabrakło była spódniczka damska uszyta z podobnej do modnej u nas gniecionej tetry. Było to jednakże nie w Sofii, lecz w miasteczku turystyczno-wypoczynkowym Prawec, w tamtejszym magazynie przypominającym Modę Polską. Spódniczki szły jak woda. Mimo że nie były wcale takie tanie, to jednak dwa razy

tańsze niż w stołecznych sklepach. Nie mówiąc już o bazarze.

W rozmowach z moimi gospodarzami drażyłem więc aż do znudzenia (ich, a nie mnie) temat: jak się żyje przeciętnemu Bułgarowi, na ile dotknęła go ostatnia podwyżka cen. Jordan Janew dziennikarz z sofijskiego odpowiednika „Głosu Nauczycielskiego” w tej ostatniej kwestii tłumaczy mi, że choć podwyżka ta może nie jest tak duża w porównaniu na przykład z naszymi polskimi, to jednak w jej efekcie przeciętny Bułgar musi, niestety, zrezygnować z wielu przyjemności. Skreślić musi z domowego budżetu taksówki, kawiarnie, restauracje, dobre wina i importowane wódki. Przyjdzie mu jadać nieco mniejsze kotlety, bo mięso także poszło w górę. W sumie nie jest to wcale taka nieznaczna podwyżka. Bo Bułgar, niczym Polak, lubi zjeść i popić, a teraz niestety będzie musiał nieco się ograniczyć. Szczególnie w tym drugim.

Jeśli chodzi o restauracje kilkakrotnie miałem okazję przekonać się o słuszności słów bułgarskich kolegów. W hotelowej restauracji za skromny raczej obiad zapłaciłem ponad 8 lewa. Innym razem moi gospodarze po uiszczeniu rachunku dodawali, że jeszcze miesiąc temu byłby on co najmniej o połowę niższy.

Słyszę także, iż Bułgara dotyka nie tylko oficjalna podwyżka cen, ale również ukryta. Ot, po prostu niektóre towary sprzedaje się jako nowość, po wyższej cenie, choć z nowością nie mają one wiele wspólnego. Albo też producent zmienia składniki produktu niekoniecznie przy tym na lepsze, za który następnie żąda wyższej ceny. Nie jest to co prawda powszechna metoda działania, niemniej odczuwalna.

Przeciętny zarobek Bułgara średnio oscyluje wokół 170 lewa. Nie jest to dużo. Bułgar więc żyje nad wyraz oszczędnie. Nic więc dziwnego, że w sklepach i domach towarowych nie usłyszysz gorączkowego wydawania pieniędzy. Wprost przeciwnie. Nierzadki obrazek, to klient oglądający towar, szukający podobnego, ale tańszego. Jeśli już jest to duży wydatek, wówczas towarzyszy mu szczególne zastanowienie. Kupujący radziecki telewizor kolorowy „Elektron” (cena 870 lewa) kazał sobie pokazać pięć odbiorników zanim wybrał, jego zdaniem, najlepszy. Ekspedient bez słowa dźwigał ciężkie pudła. W samoobsługowym sklepie mięsnym pani domu długo przeglądała zapakowane w folię kawałki łopatkki wieprzowej (4,2 lewa za kilogram), nim wybrała jedną. W małym, tradycyjnym sklepie mięsnym byłem jedynym kupującym półkilogramową paczkę szynki konserwowej (7 lewa kilogram). W sklepie nabiałowym gros klientów pytało o ser owczy. Nie tylko dlatego, że dobry, ale także tani (3,6 lewa). Dla porównania wysmienity kaszkawał baikański kosztuje już 5 lewa za kilogram. W sklepach mięsno-wędliniarskich raczej luźno i spokojnie. Ceny różne, mięso jednakże nie należy do artykułów tanich.

Nie kupuje się go zresztą tak dużo. Kiełbasy takie sobie w smaku, wędlin podobnych do naszych nie spotkałem. Jedyne kolejki w sklepie mięsnym widziałem w piątek, kiedy to robi się zakupy na trzy dni. Mimo to bez większych emocji. Zakupom towarzyszył szmer kasy i od czasu do czasu westchnienie kogoś, kto w okienku kasowym dojrzał sumę 15 lewa. Trudno, trzeba płacić, jeśli chce się mieć obfity stół w niedzielę.

Podobno jeszcze kilka lat temu było w sklepach o wiele taniej niż dziś. Ale były też kolejki i przepychanki do pustawych półek. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że dzisiejsza równowaga podaży i popytu na artykuły mięsne to efekt nie tylko umiejętnego zwiększania produkcji rolnej, podnoszenia efektywności pracy, ale także polityki ekonomicznej dążącej do zrównoważenia przychodów pieniężnych ludności z, między innymi, cenami artykułów spożywczych. Czy więc Bułgar żałuje „tanich sklepów”? Trudno powiedzieć. Ja przynajmniej o tym nie słyszałem.

Interesowałem się także warunkami mieszkaniowymi. Nielatwa jest odpowiedź na to pytanie, jak się mieszka w Bulgarii. Inaczej bowiem w mieście, inaczej na prowincji. W Sofii, na przykład, czeka się na mieszkanie długo. Moi gospodarze podają liczbę 10—15 lat. Za to nowe mieszkania, jak słyszę, są ładne i przestronne. Przeciętne, standardowe M ma 60—70 m kw. powierzchni. Czynniki miesięczny 12—45 lewa. Ale już spłata mieszkania własnościowego, trzypokojowego z kuchnią i łazienką o powierzchni 85—90 m kw., wynosi ponad 25 lewa miesięcznie. Dużo, jak na tutejsze zarobki. Słyszę opinie, że ponadto o takie mieszkania nie jest wcale łatwo w Sofii.

Nowe osiedla mieszkaniowe pod paroma względami przypominają nasze polskie. Też duże i z dala od centrum. Wiąże się z tym, mnóstwo problemów. Mogą o nich powiedzieć na przykład mieszkańcy stołecznego osiedla „Lulin”, odpowiednika warszawskiego Ursynowa-Natolina. Albo osiedla „Młodość-4”, z którego lepiej widac pobliską Witoszę niż odległe centrum. Z tego powodu nie doszła do skutku moja druga wizyta na tym osiedlu. „Boję się, że będziesz miał poważne kłopoty z powrotem do hotelu” usłyszałem od kolegi dziennikarza. Tu bowiem nawet taksówki wieczorem bardzo rzadko zaglądają, a odległość od miasta jest spora, więc nie ma co myśleć o wieczornym spacerze. Po prostu za daleko.

Jak każdy kierowca z zainteresowaniem przyglądałem się jeżdżącym po tutejszych drogach pojazdom. Samochodów prywatnych raczej nie ma tu za dużo. Przede wszystkim dlatego, że są bardzo drogie. Po Sofii i Bulgarii jeżdżą głównie radzieckie „Ladys” i „moskwicze”. Jeżdżą także „maluchy”, które tu uznawane są za samochody ekonomiczne, ale jednocześnie bardzo drogie. Eugeniusz Petrow, dziennikarz sofijskiego „Głosu Nauczycielskiego” mówi, że nie powinienem się dziwić. Jego „lada

1300” kosztowała trzy lata temu 6,5 tys. lewa, „maluch” kosztuje zaś 5,5 tys. A poza tym własny samochód jest nadal marzeniem przeciętnego Bułgara.

Nie dziwię się więc, że kilkadziesiąt kilometrów od stolicy drogi stają się coraz bardziej luźne. Mijamy za to wiele samochodów ciężarowych. Po dwóch dniach pobytu w Sofii wraz z moimi gospodarzami jedziemy „w Bulgarię”. Naszym celem jest wieś, małe przeciętne miasteczko.

Po drodze mamy jednak Wielkie Tyrnowo, czyli bułgarski Kraków, dawną stolicę państwa. Tyrnowo — tylekroć opisane przez polskich dziennikarzy i turystów. Co można do tego jeszcze dodać, a co nie byłoby jednocześnie sztampą?

Jak można opisać miasto o pięknych, pełnych nastroju uliczkach, którego domy w starej części wyglądają, jakby przycupnęły na zboczu góry? Co powiedzieć o ludziach, którzy z pieczołowitością odbudowują tyrnowski Wawel, czyli Carewiec, z nabożnym wręcz szacunkiem podchodzą do kamieni ocalałych po 500-letniej tureckiej niewoli? W jaki sposób oddać cały urok i nastrój tego wieczoru, gdy wyszedłem z dyskoteki reprezentacyjnego hotelu i nagle ujrzałem odbijające się w wodzie stare Tyrnowo, poczułem zapach lipy, usłyszałem zabi śpiew po drugiej stronie naturalnego lustra? Jak wyrazić słowami Arbanasi i jego cudowne wręcz domy — zabytki kultury i architektury? Albo tamtejsze monastypy i cerkiewne chóry przenikające w głąb myśli? Jakimi słowami oddać ten odciśnięty biel i ostrość skał otaczających niby mury obronne Wielkie Tyrnowo? Nie wiem. I proszę mi wybaczyć — nie będę próbował. Tak jak nie będę się silił na opisanie 200-letniego domu 75-letniego Christo Tyrsankowa w podtyrnowskim miasteczku Rozpopowcy. Domu drewnianego, na górze. Otwartego dzień i noc, w którym każdy może się zatrzymać będąc utrudzonym. Domu pustego, ale ciągle żywego. Tak jak nie spróbuję oddać spokoju i ciepła domów Eleny, ciepła płynącego z połączenia starej, ciemnobrązowej deski z białą ścianą. Po prostu nie potrafię.

Z Tyrnowa wjeżdżamy w krajobraz inny niż podsofijski. Wreszcie mam swoją wieś i małe miasteczko. To ostatnie podobne do naszych. Trochę prowincjonalne, trochę „zapyziałe”. Cały czas szukam natomiast znajomego widoku piaszczystej drogi i rozciągniętych wzdłuż niej chałup. I nie znajduję. Ta wieś bowiem jest inna.

Dachy szerokie, kopertowe, kryte dachówką czerwoną lub koloru piasku. Budynki nie najnowsze, ale solidne. W tureckim nieco stylu. Zaglądając w podwórko z drogi nie sposób, przeskakując murek z ułożonych na sobie kamieni, również przykrytych dachówką. Wygląda to nawet dziwnie — jedziemy przez wieś, ale wsi nie widać, bo zasłonięta murkami ciagnącymi się po obu stronach drogi.

W oczy rzuca się kontrast pomiędzy miastem a wsią. Ta druga jest bardziej tradycyjna. Przeważają ludzie starsi. Na polach pracują kobiety. W sadach szalasy, a w nich pilnujący owoców pracownicy gospodarstw rolnych. Sporo ubioru tureckiego. Jak się dowiaduję, ten region kraju zamieszkały jest także przez zbułgaryzowaną ludność turecką. Ale ta wieś to jednocześnie asfalt na wiejskich drogach, dom kultury, restauracja. Sklepik z mydłem i powidem, ale zaopatrzony nie najgorzej. W restauracji mężczyźni przy piwie.

Pytam także i tu o zarobki, jakość życia. Place są różne. Dyrektor gospodarstwa rolnego zarabia na przykład 350—400 lewa, dużo. Ale jeszcze więcej może zarobić mechanik obsługujący zestaw ciężkich maszyn rolniczych. 400, nawet do 500 lewa. Średnio w jednym z gospodarstw rolnych, w którym byłem, place są o 100 — 110 lewa wyższe niż przeciętnie w mieście. W taki sposób czyni się pracę na wsi bardziej atrakcyjną, zapobiega ucieczce młodych ludzi do miast. Bo mimo wielu udogodnień, życie na wsi nie jest atrakcyjne dla młodzieży.

Czy zatem tutejsza wieś jest bogata? Trudno byłoby mi powiedzieć. Na pewno jest stabilna i bardziej samowystarczalna, nowoczesna i zmechanizowana. Ale muszę także przyznać, że we wsiach tego okręgu nie widziałem tylu samochodów, co choćby w mojej rodzinnej wsi. A może były, lecz niewidoczne zza murków otaczających siedliska?

Po drodze poznaję jeszcze jeden rys bułgarskiej wsi — tzw. wille. Otóż mieszkańcy wsi, wzorem mieszczuchów, fundują sobie poza wsią właśnie owe wille. Mimo że mają we wsi domy, ogródki — to kilometr od wsi stawiają na działkach małe drewniane domki. Moi koledzy bułgarscy pokazują mi je z pewnym rozbawieniem. Ot jak zmienia się mentalność wsi. Pytam więc, czy ci „miastowi” są naprawdę tak posażni, by mogli być wzorem dla wsi, jeśli chodzi o owe wille. Nie za bardzo, to droga przyjemność. Ale jednak budują, kilka, kilkanaście lat. Nie są to zresztą żadne luksusy. A potrzeba ich posiadania wynika, jak słyszę, nie tylko z mody. Ile przede wszystkim z głębokiego przywiązania Bułgara do ziemi, wsi, natury. Czy zresztą może istnieć Bułgar bez winnic?

Powtórnie jesteśmy w Sofii. Po wiejskich i małomiasteczkowych sklepikach znów wpadam między barwne półki stołecznego handlu, w rytm innego, przyspieszonego życia. Widziałem kawałek Bulgarii, teraz pora na wnioski. Na jakiej jednak podstawie je formułować? Sofijskich przykładów czy wiejskiej rzeczywistości o wiele mniej barwnej? Po raz drugi mam ochotę napisać, nie chcę. A może tak właśnie będzie lepiej? Tak przynajmniej sądzę.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



# TRAFIĆ W DZIESIĄTKĘ

BOŻENA NIEDZIULKA

## CD ZE STR. 1

nie ulega wątpliwości: te kulturalne centra nie rywalizują o zdobycie pierwszeństwa, ale współpracują ze sobą. Może dlatego właśnie organizowane imprezy nie są adresowane wyłącznie do nauczycieli — jeśli jest to Klub Nauczyciela czy tylko do młodzieży — jeśli jest to Młodzieżowy Dom Kultury. Właściwie każdy, niezależnie od wieku, zawodu może tu znaleźć coś dla siebie. Ten, który chętnie wysłucha koncertu, obejrzy wystawę, pójdzie na prelekcję czy spotkanie ze znanym aktorem oraz ten, który mając jakąś pasję pragnie ją rozwijać. Twórcy-amatorzy nie muszą tu bowiem pisać wyłącznie „do szuflady”. Wystarczy tylko chcieć.

A z tym „chceniem” nie jest najgorzej, skoro w samym Klubie Nauczyciela działa 5 sekcji: plastyczna, turystyczna, fotograficzna, literacka, szachowa, a także chór i kameralny zespół muzyczny. A zatem w większości są tu nauczyciele o twórczych ambicjach. Pewnie, że niekoniecznie o aspiracjach tworzenia dzieł wiekopomnych, ale zawsze dających im wytnienie, relaks, a co ważniejsze — satysfakcję. Niektóre z tych zespołów obchodziły już nawet swoje jubileusze.

Przed trzema laty piętnastolecie swej działalności obchodził Chór Nauczycielski im. St. Wiechowicza oraz sekcja nauczycieli — plastyków. Z takich okazji nie brak słów uznania i prawionych sobie wzajemnie komplementów. Niemniej jednak musi być w nich wiele prawdy, skoro na przykład występy Chóru Nauczycielskiego, przeznaczone nie tylko dla środowiska pedagogicznego, nie mają wyłącznie okazjonalnego charakteru. Wielokrotnie gościł on w zakładach pracy, między innymi u „metalowców” w Ostrzeszowie, u „kolejarzy” w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Ostrowie, u „drukarni” w Kaliszu, u pracowników rolnictwa w Borowcu. Zresztą publiczność blisko 60-osobowy chór znajduje nie tylko wśród ostrowian i w województwie kaliskim, ale także w ośrodkach całego kraju. Dwukrotne występy w Czechosłowacji: w Ostrawie i Brnie oraz w NRD — w Erfurcie, udział w przeglądach chórów, liczne puchary, dyplomy, nagrody, z pewnością stanowią zachętę do dalszej pracy.

Bogaty repertuar: od pieśni Moniuszki, utworów Szymanowskiego, Mozarta, Haydna, po duże formy kantatowo-oratoryjne wykonywane z towarzyszeniem Wielkopolskiej Orkiestry Symfonicznej z Poznania — świadczy o ambicjach tego amatorskiego przecież zespołu. Wzrastająca popularność chóru zobowiązuje. Z pewnością podnoszeniu artystycznej poprzeczki sprzyja opieka profesjonalisty, dyrygenta Floriana Tomaszewskiego, absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, który od 14 lat kieruje ostrowskim chórem. Przed kilkoma laty, chcąc urozmaicić program koncertów, do współpracy zaprosił nauczycieli recytatorów i solistów-wokalistów, a także zespół instrumentalny składający się z nauczycieli, absolwentów i uczniów starszych klas Państwowej Szkoły Muzycznej. Przepłatając muzykę pieśnią, poezją i narracją, stworzono oryginalną formę artystyczną, z ożywieniem przyjmowaną przez publiczność.

Również ściga na Klub Nauczyciela uwagę ostrowian, a od kilku lat udało się jej „zarazić” swą żywotnością także inne ośrodki województwa kaliskiego. Dowodem może być organizowany corocznie od 1976 r. Przegląd Twórczości Plastycznej Nauczycieli (o VIII Przeglądzie pisaliśmy szerzej w „Głosie” nr 26). W latach 1965—1980 przewinęło się przez sekcję w sumie 36 osób, co nie jest przecież liczbą małą.

Spotkania plastyków stanowią przede

wszystkim pomoc w doskonaleniu ich artystycznego warsztatu. Radą służy instruktor i nauczyciel metodyk plastyki — Czesław Woś, laureat wielu konkursów i przeglądów plastycznych. Ale i inni członkowie sekcji eksponowali swe prace nie tylko wśród nauczycieli, ale i w domach kultury Ostrowa, Leszna, Poznania, w Galerii „Stara Kordegarda” w Warszawie, a także w NRD i ZSRR.

Częste plenery plastyczne organizowane w różnych częściach kraju, kończące się

ka pływania bądź rozgrywki tenisa ziemnego przypadają akurat na ten dzień. Jeśli nie, to w przytulnej kawiarence można wypić herbatę, a nawet kawę — rarytas tak dziś unikalny — poczytać prasę. W niedzielę kawiarnia zapełnia się szczerze. Relaksowi sprzyja bowiem muzyka „lekką, łatwą i przyjemną” wykonywana przez kameralny tercet muzyczny, złożony z ludzi traktujących swoje muzykowanie również jako odpoczynek po całonocnej pracy w szkole. Walec, melodie ze zna-



Pejzaż, najczęstszy motyw prac ostrowskich plastyków.

Fot. Archiwum

wernisażami, dostarczają wciąż nowych tematów. Nauczyciele szczególnie sobie cenią wystawy indywidualne, które dają im szansę prezentacji dorobku artystycznego i dostrzeżenia go przez innych. A nie tak przecież nie mobilizuje twórcy, jak zainteresowanie wokół jego prac. Niemalą rolę odgrywa tu budynek Klubu Nauczyciela, dysponujący dogodnym miejscem na ich eksponowanie. A że klub odwiedzany jest często i chętnie, przeto i z frekwencją na tego typu wystawach nie ma kłopotu.

A w ogóle już od wczesnych godzin popołudniowych klub zaczyna się zaludniać. Rozgrywki szachowe i brydżowe emocjonują nie tylko grających. Niektórzy zatrzymują się przy planie zajęć zawieszonym na korytarzu. Można się tu upewnić, czy nau-

nych operetek, przywołują klimat wiedeńskich i paryskich kawiarenek z epoki Straussa i Offenbacha. W takiej atmosferze przyjemnie dyskutuje się o poezji, literaturze, teatrze...

A przecież takie i inne regularnie organizowane w klubie spotkania najczęściej nie ograniczają się tylko do wspólnego relaksu. Wymiana poglądów sprzyja refleksjom. Dlatego właśnie dyskusję, możliwość podzielenia się swoimi przemyśleniami, tak ceni Marian Trachimowicz — przewodniczący, a zarazem założyciel sekcji literackiej.

I choć może ona poszczycić się piszącymi nauczycielami, których utwory drukowane były na łamach prasy regionalnej, a także w wyborze wydanym pod patronatem Wydziału Kultury — to jednak sama moż-

liwość spotkania się ze sobą i podzielenia się uwagami na temat nowych książek, obejranych filmów czy spektakli — nadaje jej bardziej przyjacielskiego i nieoficjalnego charakteru.

Właściwie w narodzinach każdej nowej formy kulturalnej uczestniczą nauczyciele lub osoby z tym środowiskiem związane. Teresa Burkietowicz — instruktorka Młodzieżowego Domu Kultury, ceniona wśród młodzieży i pedagogów jako inicjatorka filmowego cyklu edukacyjnego realizowanego w kinie, do niedawna była nauczycielką języka polskiego w jednej z ostrowskich szkół. Zna więc dobrze zarówno środowisko młodzieży, jak i wychowawców. Wie, co do nich trafi, co ich interesuje, co pomoże chociażby w lekcjach polskiego. Nie znaczy to jednak, że myśli tylko o tych dwóch środowiskach. Wieczory poezji przez nią organizowane, do których słowo wstępne pisze zazwyczaj Janusz Górecki — też nauczyciel języka polskiego — przeznaczone są w ogóle dla ostrowian. Aby ich przyciągnąć, wieczory te odbywają się często w siedzibie Ostrowskiego Domu Kultury.

Pomimo tej przynależności na przykład do sekcji plastycznej Klubu Nauczyciela nie wyklucza udziału w wystawie organizowanej przez Ostrowski Dom Kultury. Inna odwrót: prace dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury — notabene borykającego się z ogromnymi trudnościami lokalowymi — wystawiane są często w Klubie Nauczycielskim. Może właśnie i dzięki wzajemnej życzliwości tych trzech ośrodków Ostrow Wielkopolski nie tylko nie jest kulturalną pustynią, ale zwraca uwagę swym dorobkiem w tej dziedzinie. I choć nie ma tu teatru ani innych sprofesjonalizowanych przybytków sztuki, mieszkańcy nie mogą mieć z tego powodu kompleksów.

Przeciwnie: ten głód kultury sprawia, że sami starają się go zaspokoić. Dlatego może tylu wśród nich twórców — amatorów, a żadna właściwie inicjatywa nie pozostaje bez odzewu. Nauczyciele jako ci, którzy w znacznym stopniu decydują o kulturalnym obliczu Ostrowa, mogą być chyba dumni, że nie zasklepili się tylko w swoim środowisku.

Z pewnością wpływ na ukierunkowanie tej działalności ma ich klub, w którym czują się gospodarzami. Społeczna Rada Klubu, w skład której wchodzi przewodniczący poszczególnych sekcji ściśle współpracuje z Zofią Krajewską, która już 11 lat kieruje tą placówką, od niedawna wspierana przez instruktorkę kulturalno-oświatową, Krystynę Kowalczyk. Krąży opinia, że nie ma rzeczy, której dla swego klubu kierowniczka nie byłaby w stanie załatwić. Ceni się ją tu zwłaszcza za talent organizatorski. Z. Krajewska, jak na dobrego gospodarza przystało, nad wszystkim ma pieczę, wszystkiego dopilnuje i nie żałuje energii dla pozyskania jak największej pomocy dla klubu.

Na systematyczne finansowanie jego przedsięwzięć składają się dotacje z wydziału oświaty oraz z kuratorium. Od czasu do czasu jakaś suma wpływa też z nadwyżek budżetowych Urzędu Miejskiego. Niebagatelne znaczenie dla materialnego położenia klubu ma samofinansowanie, która to zasada weszła już w życie na wiele lat przed reformą gospodarczą. Chcąc bowiem powiększyć budżet, udostępniono część pokoi hotelowych przedsiębiorstwom, które umieszczają w nich swoich pracowników. Dochód przynosi również kawiarenka. Z uzyskanych w ten sposób pieniędzy kupiono do klubu wykładziny, firanki, maty i niektóre meble. W estetycznych, zadbanych pomieszczeniach przyjemnie się odpoczywa.

Oczywiście, są i dyplomy uznania, w tym I nagroda w kategorii klubów nauczycielskich przyznana w 1981 r., ale to tylko symbol dostrzegania działalności ludzi z tym klubem związanych.

Przykład Ostrowa Wielkopolskiego świadczy, że szczególnie w mniejszych ośrodkach kraju kulturalna aktywność nauczycieli może w znacznym stopniu zastąpić brak owej kulturotwórczej roli, jaką w większych miastach odgrywają środowiska artystyczne. A tej roli nie przecenią żadne dyplomy.



# W POLITOWIE ZIEMIA ŻYZNA

Dobra ziemia daje dobre plony. Wie o tym na wsi nawet kilkuletni brzdąc. Ale żeby ziemia zamilowała matematyczne roduła? Tego jeszcze nie bywało. A właśnie takie półzartem wypowiedziane zdanie: „Na politowskiej roli kielkują matematyczne głowy” obilo mi się o uszy w okolicznościach do zaspokojenia ciekawości raczej prowokujących. Toteż będąc w pobliskiej miejscowości „na temacie” pomyślałem sobie: wpadnę, zobaczę, a nuż coś ciekawego podpatrzę.

I tak znalazłem się w Politowie, niewielkiej wiosce na krawcach krawcowej gminy w województwie radomskim. Były wprawdzie drobne kłopoty z dojazdem, ale od czego ma się własne nogi. Szkoły szukać nie musiałem, gdyż obiekt okazał się na tle wiejskich zabudowań z daleka widoczny. Od jednego z napotkanych po drodze gospodarzy dowiedziałem się, iż wzniesiono go w czynie społecznym, żeby dzieciom na miejscu swoją szkołę miały. Ale co będzie dalej?

W szczególności troski starego gospodarza o to „dalej” wprowadził mnie już Stanisław Ślizak, dyrektor placówki od początku jej istnienia, czyli od roku 1963. — Mogłoby się tu uczyć 200—350 uczniów na jedną zmianę. — powiada — ale mamy ich obecnie tylko 96. Młodzież uciekała z Politowa, chociaż ziemia tu żyzna. Dyrektor Ślizak wskazuje na wiszącą na ścianie tablicę statystyczną. Widać na niej jak na dłoni, że z roku na rok maleje liczba uczniów. Np. w roku szkolnym 1973/74 szkoła liczyła ich 139, w 1974/75 — 132, w roku następnym — 138, potem 133, 112, 113 itd.

Mimo że do określonej przepisami liczby 104 brakuje sześciu uczniów, udało nam się utrzymać ośmiu oddziałów — opowiada dyrektor Ślizak — ale klasy od II do VII są łączone. Tylko zerówka, pierwsza i ósma, mają lekcje oddzielnie. To oczywiście, że łączenie klas wymaga od nauczycieli niezwykle dokładnego przygotowania się do zajęć. Również uczniowie muszą opanowywać sztukę skupiania się na swoim zadaniu czy temacie, podczas gdy druga grupa głośno pracuje. Ale klasy nie są liczne, więc zważywszy plusy i minusy, suma się wyrównuje — w zestawieniu np. z tymi w innych szkołach, zagęszczonych.

Oczywiście można by uniknąć łączenia — za cenę likwidacji szkoły. Ale mieszkańcy wsi odwoływali się nawet do ministerstwa, usilnie prosząc o „niemarnowanie tego, co własnymi rękami...”. Wybrnięto z sytuacji, łamiąc wynikającą z podziału administracyjnego zasadę rejonizacji. Do szkoły w Politowie uczęszczają więc dzieci z sąsiedniej gminy Wieniawa: z Żukowa dojeżdża 40 uczniów, z Rykowa — 20.

Niemalą rolę odegrał też argument użytkowania dobrych i bardzo dobrych wyników nauczania. Chociaż — co tu ukrywać — ciągle występują trudności kadrowe. Niełatwo zachęcić nawet swoich do pozostania w wiosce „na skraju”. Stąd rotacja

Tylko małżeństwo Ślizaków i Józef Czarnecki trwają na posterunku od lat. Oni w tę ziemię wrosli. Jednakże na 8 pedagogów aż dwóch nie ma pedagogicznego przygotowania (na ogólną liczbę 5 w całej gminie). Od lat szkoła nie może pozyskać wykwalifikowanego nauczyciela języka polskiego. Prawie wszyscy z konieczności pełnią więc rolę omnibusów pedagogicznych.

★

Wiem jak jest z tym „kiełkowaniem matematycznych głów”? Wyjaśnia gminny dyrektor Józef Maciąg: — Jeśli małą szkołę podpierają dwa matematyczne filary, to chyba oczywiste.

Jednym z nich jest Józef Czarnecki, drugim wymieniany już dyrektor Ślizak. Właśnie pan Stanisław, który z racji swojej dyrektorskiej funkcji hospituje lekcje kolegi, twierdzi, że są one po prostu jak ta ziemia żyzna.

— Nie chodzi tu o jakieś wielkie innowacje pedagogiczne — objaśnia dyrektor — lecz o kilka przymiotów, które czynią zajęcia żywymi, dla każdego ucznia interesującymi. Józef Czarnecki np. ściśle przestrzega zasady ciągłości wiedzy, co w nauczaniu matematyki jest niezmiennie istotne. Tu bowiem nie da się żadnego szczebelka przeskoczyć. Jeśli nowy temat tego wymaga, kolega coła się nawet do roku poprzedniego, często wykorzystując łączenie klas.

Również starsi uczniowie, których sągdują o najbardziej lubiane przedmioty, zwracają uwagę na tę umiejętność ich nauczyciela. Rafał Kwiecień wyrzywa się pierwszy: — Nasz pan nigdy nie pójdzie na przód, jeśli ktoś w klasie czegoś nie rozumie. A Jadwiga Plaskota dodaje: — Dla tego wszystko w głowie po kolei się układa.

— Druga cecha lekcji kolegi Czarneckiego to podbudowane wyobraźnię przestrzeganie zasady poglądowości — kontynuuje swoje spostrzeżenia dyrektor Ślizak. Kolega wykorzystuje przy tym swoje zdolności plastyczne do przekładania abstrakcyjnego języka matematyki często dla młodszych dzieci niezrozumiałego na język rysowanych na tablicy obrazów. Mamy też sporo samodzielnie wykonywanych pomocy, np. brył.

— Matematyka to nauka logicznego myślenia, ale przecież na poziomie prope-deutycznym nie oderwanego od postrzeganej przez dziecko rzeczywistości — przypomina starą prawdę Józef Czarnecki. — Sprowadzona do elementów prostych, w miarę możliwości wizualnych, konkretnych, jest jasna i zrozumiała nawet dla ucznia słabego. I jeszcze jedno: na lekcji matematyki trzeba zadbać o maksymalną koncentrację uwagi. Jak? Ano właśnie przez zainteresowanie przedmiotem, tematem, tak aby każdy uczeń chciał i mógł go zrozumieć.

Najzdolniejsi należą do kółka matema-



Fot. Grzegorz Górski

tycznego. Prowadzi je właśnie Józef Czarnecki. Na zajęciach odbywających się raz w tygodniu nauczyciel i uczniowie rozwiązują trudniejsze zadania pod kątem wymagań olimpijskich i egzaminów wstępnych do szkoły średniej. Wszystko to sprawia, że uczniowie politowskiej szkoły chętnie biorą udział w olimpiadach matematycznych i — co nie mniej ważne — odnoszą na nich sukcesy. Np. w 1981/82 roku czterech uczniów z gminy Borkowice, w tym trzech właśnie z Politowa, zakwalifikowało się do eliminacji rejonowych w Radomiu.

Sceptyk mógłby powiedzieć: olimpiady matematyczne to loteria, a na pewno jednakże wysiłek, w którym szczęście odgrywa też dużą rolę. Jak zatem wytłumaczyć fakt, że absolwenci politowskiej „podstawówki” uczęszczający do Liceum Ekonomicznego w pobliskich Lipinach należą do najlepszych uczniów? Tak bowiem się składa, że w liceum tym przeprowadza się klasyfikację generalną. W I półroczu na 500 uczniów, trzech z Politowa znalazło się w pierwszej dziesiątce (na miejscach: 4, 5 i 7).

A więc mimo niemałych trudności łączenia klas, dojazdów uczniów, rotacji kadry, konieczność uczenia kilku przedmiotów, efekty pracy politowskich nauczycieli są widoczne nie tylko na własnym podwórku. Jednak sukcesy Józefa Czarneckiego są najbardziej zadziwiające, bo przecież pracą pedagogiczną łączy z uprawą roli i hodowlą zwierząt.

★

Józef Czarnecki w zawodzie nauczycielskim pracuje już 30 lat. Jest też rolnikiem. Połączył te dwie profesje, bo nie chciał porzucić ojcowizny. Oczywiście, sam

na pewno nie dałby rady, ale przy pomocy pracowitej i zapobiegliwej żony nieźle tę ojcowiznę pielęgnuje. Nowy dom, nowe zabudowania gospodarcze — są tego ewidentnym dowodem.

— Zle się dzieje, że młodzi zostawiają starych rodziców na gospodarstwach i wędrują gdzieś w świat w poszukiwaniu łatwego chleba — z goryczą zauważa pan Józef. — My, w naszej młodości, nie negowaliśmy potrzeby ciężkiej pracy dla osiągnięcia życiowych celów, ale zmienili się warunki, a samymi słowami niewiele się zwołuje.

Ale sześć hektarów to szmat roboty. Czy limitowana porą dnia i godzinami praca w szkole nie komplikuje pilnych prac polowych? — pytanie to kieruje i do nauczyciela-gospodarza, i do dyrektora. Nauczyciel twierdzi, że nie, bo przecież te „pałace” przypadają na okres wakacji. A dyrektor: — Nie pamiętam, aby kiedykolwiek pan Czarnecki poprosił choćby o jedną godzinę wolną. Zresztą, jak się okazuje (informacja od dyrektora gminnego), wszyscy starsi nauczyciele, to jest Ślizakowie i Czarnecki, nie mają zwyczaju brania zwolnień lekarskich ani żadnych innych.

Józef Czarnecki jednak ostatnio zachorował. Zmógł go bole reumatyczne. Spędził nawet miesiąc w szpitalu. — I niech pan sobie wyobrazi — mówi dyr. Ślizak — żaden z młodszych kolegów nie miał odwagi wziąć za niego zastępstwa...

Czyli wracamy do punktu wyjścia: tajemnicy żyznej, politowskiej ziemi, która oprócz zboża rodzi także matematyczne zamilowania politowskich dzieci. Bo przecież bole reumatyczne dokuczają wielu z nich: na wsi i w mieście, starszym i młodszym.

WITOLD SALAŃSKI

## ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

GDAŃSK

# RAZEM

Wyznać muszę, że gdańscy związkowcy — mam na myśli na nowo zarejestrowany tam Związek Nauczycielstwa Polskiego — prawdziwie mi zaimponowali. Rzadko gdzie bowiem poczuć związkowej jedności, wspólnoty działań, chęci bycia razem, w jednej organizacji, jest tak silne, jak właśnie w Gdańsku. Węć nie ma tu ani wśród działaczy-organizatorów ZNP, ani wśród szeregowych członków, ludzi obojętnych wobec teraźniejszych i przyszłych losów organizacji. Ma ona być i formalnie, i nieformalnie wspólna wszystkim, niezależnie w jakim typie szkoły czy zakładu się pracuje. Po prostu — ci, którzy po przerwie spowodowanej zawieszeniem ZNP wybraли tę organizację i do niej wstąpili, chcą w niej być i działać razem. W atmosferze, w jakiej dziś przychodzi organizować się i działać związkom zawodowym, nie zawsze temu działaniu przychylnie, zaangażowanie gdańskich związkowców w tworzenie silnej organizacji jest godne szacunku. Właśnie że wokół nie brak ludzi, którzy podsycają niezgodę, a zdarzają się także napaści na tych, którzy podejmują się różnych ról związkowych. Nie tak dawno

w Gdańsku nowo wybranemu prezesowi uczelnianej organizacji związkowej obłano część domu benzyną i podpalamo...

Chęć bycia razem, w jednym związku pracowników oświaty, stała się przeszkodą przy rejestracji ZNP. Miała ona miejsce dopiero w czerwcu, w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku: 10 czerwca zarejestrowano tutaj Związek Nauczycielstwa Polskiego przy Wydziale Oświaty i Wychowania oraz ZNP przy kuratorium; pierwszy gromadzi przede wszystkim pracowników szkół i przedszkoli, drugi szkół zawodowych i placówek podległych bezpośrednio kuratorium. W tej sytuacji konferencja programowo-wyborcza, wspólna dla obu związków, odbyć się mogła po tym terminie. Odbyła się więc w sobotę, 25 czerwca.

Zapewne gdańska organizacja związkowa należy do najmłodszych w kraju. Oczywiście, jeśli liczyć od momentu rejestracji. Czy jednak całego minionego okresu — ponad pół roku — kolejnych faz uporczywych zabiegów o jej powstanie nie należy wliczyć do stażu? Bo prawda jest taka: zanim Związek został zarejestrowany, liczny zespół ludzi działał prężnie i dał się poznać z najlepszej strony.

Dwukrotnie pisałem o kłopotach z rejestracją ZNP w Gdańsku. Przypomnę więc tylko, że starania o utworzenie ZNP w Gdańsku podjęto jesienią ub. roku; 27 listopada w Gdańskim Domu Nauczyciela odbyło się zebranie założycielskie. Tam zapadła uchwała o utworzeniu ZNP, zrzeszającego wszystkich chętnych pracowników oświaty. W grudniu w Sądzie Wojewódzkim złożono wniosek o rejestrację. I wtedy się zaczęło.

Sąd nie uznawał prawa do tworzenia związku pracowników placówek podległych dwóm pracodawcom — Wydziałowi Oświaty oraz Kuratorium. Nauczyciele natomiast chcieli być razem, jak dawniej. Argumentowali, że ich wniosek zachowuje wymóg ustawy dotyczącej zgodności bran-

żowej i terytorialnej. Nie nie pomogły przykłady, że w wielu środowiskach argumentacja ta trafia do przekonania sądów i związki powstają. Po pertraktacjach, Komitet Założycielski wniósł rewizję od decyzji Sądu Wojewódzkiego do Sądu Najwyższego w Warszawie. Decyzja zapadła 12 kwietnia i była dla związkowców niekorzystna; musieli tworzyć dwa oddzielne związki. Rozumieli motywację formalną, ale jak dobre małżeństwo chcieli być razem, łączyła ich wspólnota zawodowa, wspólna związkowa przeszłość, w dodatku udana. Po dyskusjach wybrano drogę pośrednią; zarejestrować dwa związki, a działać wspólnie; ustalono, iż po rejestracji ogólnokrajowego związku powołany zostanie wspólny Oddział ZNP.

Boje o związkową wspólnotę miały rozbić — jak wielu przypuszczało — utrwaliły więzi koleżeńskie, a i ZNP dodały nowego blasku. Nie taka to — widać — mara organizacja, skoro ludzie tak usilnie zabiegali o jej autorytet, rangę, styl i treść działania...

Mówiono na ten temat wiele na wspólnej dla obu związków konferencji, 25 czerwca br. W tej chwili ZNP w Gdańsku liczy ponad 1000 osób, a każdy kolejny dzień przynosi zmiany w plus. I choć Związek w tym mieście nie jest jeszcze wielki liczebnie, to przecież siłę swoją ma. A o związkowej odnowie stanowi nie ilość, lecz jakość. Gdańskiej organizacji ZNP można już na początek znak jakości podarować.

Jak na wszystkich zebraniach tego typu, i tutaj gros czasu pochłonęły wybory, w pełni demokratyczne; sala zgłosiła zarówno kandydatów, na prezesów obu związków, oraz na prezesa przyszłego Oddziału ZNP, jak też na członków zarządu i komisji rewizyjnych.

Przyjęto przedłożony przez Komitet Założycielski program działania obu związków. Jest on tak bogaty, iż w zasadzie nie było potrzeby uzupełniać go wnioskami z dyskusji. Na plan pierwszy wysuwa się o-

chrona interesów pracowniczych; jest na tym polu wiele spraw trudnych, wymagających ingerencji Związku. Wciąż bowiem nie w pełni realizowane są przepisy Karty przeciw budzi niezrozumiałości dla wielu interpretacji Karty przez władze różnego szczebla. ZNP musi więc ustalić zasady współpracy z administracją tak, aby bez jego zgody nie zapadały decyzje dotyczące pracowników oświaty.

Na podjęcie czeka też działalność kulturalno-oświatowa, turystyczna. Związek zamierza w najbliższym czasie bliżej zainteresować się sprawami mieszkaniowymi, zabiega o działki pracownicze dla swoich członków. Planuje się zagospodarować wypoczynek sobotnio-niedzielną, podjąć próby organizowania czasów wymiennych. Inny obszar działania to ochrona zdrowia pracowników oraz higiena i bezpieczeństwo pracy.

Oczywiście, Związek nie będzie wyrecał innych w ich obowiązkach, chętnie natomiast, jak zawsze dotąd, włączy się do pomocy. Jednak jego główne zadanie to ochrona interesów pracowniczych, troska o rangę i autorytet zawodu nauczycielskiego, tworzenie atmosfery współpracy i współdziałania wszystkich, którym na sercu leży dobro polskiej szkoły.

W wyniku wyborów zdecydowaną większością głosów prezesami ZNP zostali: ZNP przy Wydziale Oświaty i Wychowania — kol. Maria Pietrzak; ZNP przy Kuratorium Oświaty i Wychowania — kol. Aleksander Gaillard; został on też wybrany prezesem przyszłego Zarządu Oddziału. Padły też z sali propozycje, aby w skład Zarządu Oddziału wszedł obecny na konferencji jako gość bliski zebraniom gdańszczanin, b. prezes ZG ZNP, kol. Kazimierz Piłat. Propozycja nie mogła być zrealizowana, jako że kol. Piłat nie jest członkiem gdańskiej organizacji. Ale gest sali — trzeba przyznać — był miły i wart jest odnotowania.

MARIA POPOWICZ



# GDYBY ŻYŁ WAJDELOTA...

Historia dostarczyła licznych dowodów na to, że przetrwały i zorganizowały się te ludy, które wykształciły w sobie refleksję historyczną. Społeczność pozbawiona świadomości historycznej łatwiej ulega wynarodowieniu, mniej jest odporna na oddziaływanie propagandy. Nie jest ona w stanie stworzyć idei niepodległościowej czy też kultywować ją przez czas dłuższy.

Ze znaczenia świadomości historycznej dla społeczeństwa zdawali sobie sprawę zdobywcy wszystkich czasów. Bezwzględnie niszczyli pamiątki przeszłości pokonanych, zakazując kultywowania tradycji narodowych. A jeśli tego osiągnąć nie mogli, fałszowali historię zniewolonych, często ją ośmieszając.

Mamy w tej dziedzinie bogate doświadczenia: i jako przedmiot, i jako podmiot historii. Wczesne ukształtowanie świadomości historycznej u warstw kierowniczych, oświeconych, umożliwiło naszym przodkom stworzenie idei polskiej monarchii, kultywowanie jej przez wieki średnie, odbudowanie Królestwa Polskiego, stworzenie państwa federacyjnego, prowadzenie nieustępliwej walki o niepodległość. Pietyzm dla tradycji w postawach ludu polskiego skutecznie chronił naród przed germanizacją i rusyfikacją. Dzięki owej świadomości Polacy byli w stanie odbudować swoją państwowość po dwu wojnach światowych.

## JAK CHLEB POWSZEDNI

Toteż wiedza o rodzimej tradycji narodowej powinna być przekazywana dzieciom od najmłodszych lat. Dla najmłodszych w formie klechd, mitów, lokalnych baśni, opowiadań, wierszy, pieśni, inscenizacji, filmów kostiumowych. Można w tej postaci dostarczyć dzieciom wcale bogaty zestaw informacji, rozwinąć ich wyobraźnię, rozbudzić zainteresowanie przeszłością i umiłowanie dzieł ojczystych. Dla nieco starszych bogato ilustrowane książki o tematyce historycznej, komiksy, albumy, zestawy przeźrocz, a także nagrania pieśni historycznych i żołnierskich.

Mam świadomość, że są to tylko pobożne życzenia, podobnie zresztą jak ukłon w stronę wydawców naukowych i popularnonaukowych opracowań historycznych, aby wielkość nakładów dostosowywali do rzeczywistych potrzeb społecznych, aby biblioteki szkolne dysponowały dostateczną liczbą lektur historycznych, książek pod względem edytorskim najwyższej jakości.

To samo dotyczy barwnie ilustrowanych czasopism historycznych dla młodzieży. Fakt, że wychodzi u nas tylko jeden magazyn historyczny „Mówią wieki”, ma swoją wymowę.

Historykowi marzy się także, aby wydawcy i redaktorzy lokalnej prasy popularyzowali historię systematycznie, nie zaś okazjonalnie, aby informacje o zawartości regionalnych wydawnictw periodycznych i monograficznych o charakterze naukowym znalazły swoje stałe miejsce na łamach prasy ogólnej, aby dzięki temu regionalistyka historyczna mogła być wykorzystana

na w kształtowaniu kultury historycznej społeczeństwa.

A w szkole? Aby nauczanie historii oparte zostało na bogatym zestawie pomocy naukowych i nowoczesnych technikach kształcenia. Nienaganna narracja historyczna i prostota innych form przekazu wiadomości w podręcznikach szkolnych zachęca młodzież do poznawania dziejów.

Każdy nauczyciel wie o tym, a inni wiedzieć powinni, że kształcenie historyczne młodzieży wymaga dostatecznej liczby godzin. I nie potrzeby powinny być na siłę ściskane w przyznawanym limicie lekcji, lecz liczbę godzin trzeba by dostosować do założonych zamierzeń.

W ogóle zaś nauczanie języka ojczystego i historii należałoby otoczyć szczególną opieką prawną. Nasz język ojczysty, ojczysta literatura i historia są bowiem szczególnym dobrem narodowym.

Dziś uczniowie wynoszą ze szkół nie wiadomości historyczne, ale w znacznym stopniu zbiór chaotycznych sloganów. Dla nich każda szczegółowa informacja jest prawdziwa, gdyż nie mogą jej skonfrontować z własną wiedzą historyczną i dlatego podatni są na presję różnej propagandy.

Wśród przyczyn obecnie niskiego poziomu kultury historycznej i politycznej naszego społeczeństwa, a młodzieży w szczególności, nie można pominąć warunków, w jakich była nauczana historia w ostatnich trzydziestu latach, gdy permanentnie zmieniane programy zmniejszały liczbę godzin na jej nauczanie, przez co m. in. nie nadążano z przygotowywaniem pomocy naukowych.

Warunki nauczania historii muszą być stabilne. Szkoła nie może być nieprzerwanie reformowana, a programy nauczania stale opatrzywane klauzulą tymczasowości. Ponadto dla nauczania historii pożądana jest życzliwość i troska całego narodu, pomoc wszystkich i każdego, dobra wola polityków i rzetelność osób zawodowo odpowiedzialnych za edukację narodową.

## LINIOWY CZY CYKLICZNY

W przewidywanej szkole dziesięcioletniej miał być wprowadzony liniowy program nauczania historii od klasy V do X i propedeutyczny kurs dziejów w klasie IV. Organizacja nauczania w cyklu dziesięcioletnim nie poprawia warunków dla edukacji historycznej, gdyż w sumie zmniejszeniu uległa liczba godzin przeznaczonych na lekcje historii, jeżeli odnieść ją do liczby godzin historii w szkole podstawowej i średniej. Odstąpienie od programu cyklicznego miało przynieść oszczędność czasu, gdyż nie powtarzano tematów.

Program liniowy nie zapewnia jednak jakościowo równomiernego opanowania przez uczniów wszystkich epok historycznych, gdyż różne są ich możliwości poznawcze na początku edukacji historycznej i pod jej koniec.

Utrzymanie dwu poziomów nauczania podstawowego i ponadpodstawowego przywróciło cykliczne nauczanie historii. Instytut Programów Ministerstwa Oświaty

i Wychowania przygotował projekt nowych programów nauczania historii w szkołach podstawowych.

Moim zdaniem programy te będą sprzyjały nauczycielom trudności, gdyż materiał nimi zakreślony może być zrealizowany, ale w wymiarze trzech godzin tygodniowo w każdej szkole, co w sytuacji pięciodniowego tygodnia pracy szkoły i dużej liczby przedmiotów nauczania nie może wchodzić w rachubę.

Zasygnalizowałem przeładowanie programów historii treściami na jednym z posiedzeń zespołu programowego oraz wskazałem wyjście z tych trudności przez opracowanie programu, który uwzględniałby dodatnie cechy liniowego i cyklicznego.

Uważam, że należy opracować jeden program edukacji historycznej ucznia. Składać się na ten program powinny treści przeznaczone do nauczania na lekcjach historii w szkole podstawowej i średniej, na lekcjach innych przedmiotów, przede wszystkim języka polskiego, wiedzy obywatelskiej, propedeutyki, wychowania muzycznego i plastycznego oraz treści do samodzielnego opracowywania przez uczniów zdolnych i interesujących się historią.

Poszczególne hasła programowe powinny być tylko jeden raz opracowywane w szkole podstawowej lub w ponadpodstawowej, jednak w korelacji z tematyką historyczną realizowaną na lekcjach innych przedmiotów.

Każdy temat w programie przyszłoby rozbudować hasłami jednakowego stopnia szczegółowości, następnie ustalić, które hasła powinny być realizowane w szkole podstawowej, a które w szkole średniej. Jak również te, które mogą być uzupełnione opowiadaniem zamieszczonym w czytankach do języka polskiego, wypisami z literatury, poezją, pieśniami, na zajęciach z wychowania muzycznego, materiałami na zajęciach plastycznych oraz wiadomościami historycznymi wprowadzanymi na lekcjach innych przedmiotów.

Do realizacji w szkole podstawowej wybrać należałoby hasła obejmujące wiadomości, które zasadzają się na materiale spostrzeniowym i wyobrazeniowym, a przez to dostosowane są do możliwości poznawczych uczniów, łatwe do ilustrowania, rozwijające wyobraźnię i emocje. W uczeniu się takich wiadomości uczniowie mogą wykorzystywać umiejętności nabyte na lekcjach języka polskiego, geografii, wiedzy obywatelskiej, wychowania muzycznego i plastycznego. W szkole średniej byłyby realizowane hasła obejmujące treści wyrażane systemem pojęć, stwarzając warunki do ustalenia licznych odniesień przestrzennych, czasowych, genetycznych i przyczynowo-skutkowych, wymagające oceny, alternatywnego osądu.

## ŻEBY WIEDZA MIAŁA NOGI

Dokładna i bogata baza wyobrazeniowa ukształtowana w szkole podstawowej stwarza warunki rozwijania myślenia historycznego tak samo dogodne, jak materiał pojęciowy. Wyobrażenia postaci histo-

rycznych, obszarów, krajobrazów, miejscowości, scen z życia codziennego i pracy ludzi poznawanej epoki, obrazy wydarzeń historycznych — zawierają liczne informacje, które uczeń może porządkować w klasy, wyodrębnić ich cechy wspólne i różnicujące, uogólniać je, syntetyzować, tworzyć pojęcia. Poznając materiał pojęciowy, będzie mógł przy wykorzystaniu materiału wyobrazeniowego dokonać jego analizy, konkretyzować go.

Wykorzystanie wiadomości historycznych zawartych w treściach nauczania innych przedmiotów oraz ukształtowanych na tych lekcjach umiejętności, umożliwi nauczycielowi historii integrowanie wiadomości historycznych uczniów.

Uwolnione od nadmiaru materiału pojęciowego programy historii szkoły podstawowej będzie można łatwiej zrealizować w aktualnie obowiązującym wymiarze godzin. Uczeń dodatkowo otrzyma bogaty materiał fabularny z zakresu historii na lekcjach innych przedmiotów. W sumie jego wiadomości historyczne będą bogate, szczegółowe, wyobraźalne. Dostatecznie zostanie przygotowany do korzystania z historycznej literatury pięknej, popularnonaukowej, z materiałami ikonograficznymi, zabytków, jak również do samodzielnego zaspokajania zainteresowań historycznych.

Pominięcie w programach historii dla szkół średnich haseł realizowanych w szkołach podstawowych stworzy możliwość przeznaczenia więcej czasu na opracowanie zagadnień trudniejszych, alternatywne ich omówienie, przeprowadzenie nad nimi dyskusji.

W proponowanym programie hasła składające się na program nauczania historii w szkole podstawowej powinny być wyróżnione drukiem wytłuszczonym. Hasła tworzące program szkoły średniej i zasadniczej zawodowej drukiem znormalizowanym. Tematy wzięte z programów innych przedmiotów — drukiem drobnym, a do zajęć fakultatywnych — kursywą. Rozróżnienia tego można dokonać innymi sposobami i środkami.

Umieszczenie treści historycznych w jednym programie pozwoli nauczycielom historii wszystkich szczebli szkół dokładnie określić swoją powinność. Będą oni dostatecznie uprzedzeni, co ich uczniowie mogą wiedzieć na dany temat i co wiedzieć powinni. Program taki będzie środkiem korelacji i integracji historycznej edukacji na każdym szczeblu nauczania. Nauczyciele będą spełniali rolę organizatorów i koordynatorów edukacji historycznej uczniów w swych szkołach.

Program liniowo-cykliczny może mieć dodatni wpływ na stosunek uczniów szkół średnich do treści nauczania, gdyż będą to wiadomości nowe dla nich, które nie były opracowywane na lekcjach w szkole podstawowej. Wiadomości nowe zwykle wzbudzają zainteresowanie. Rezygnacja z powtarzania treści programów historii szkoły podstawowej w szkole średniej, przeniesienie części tematów z programów szkół podstawowych do programów szkół średnich umożliwi uszczegółowienie treści nauczania, co uczyni je bardziej plastycznymi, interesującymi.

Uszczegółowienie treści historycznych na obydwu szczeblach nauczania można dokonać wiadomościami z historii lokalnej i regionalnej. Dotychczasowe programy historii, przez to, że są przeładowane treściami, nie stwarzają warunków do wprowadzenia historii regionalnej na lekcje naszego przedmiotu. Tematyka regionalna może być szerzej realizowana na zajęciach fakultatywnych.

## HISTORIA KSZTAŁTUJE POSTAWY

Sondaż opinii nauczycieli historii i uczniów dostarczył mi dostatecznie przekonujących argumentów na to, że niedostatkami metodyki nauczania tego przedmiotu biorą się głównie z przeładowania lekcji materiałem rzeczowym, który uczniom sprawia trudności, często jest niezrozumiały. Brakuje na lekcjach czasu na dyskusję, na alternatywne rozpatrzenie wydarzeń historycznych, problemów ustrojowych, programów politycznych, orientacji, dokonania oceny postaw wybitnych jednostek, grup i klas społecznych. W szkole podstawowej brakuje czasu na zapoznanie uczniów z obrazem zdarzenia, jego przebiegiem, z życiem wybitnych jednostek, także bohaterów narodowych. Nie ma warunków do szerszego wykorzystywania źródeł historycznych, materiałów ilustrowanych, przeprowadzania ćwiczeń pogłębiających sprawności.

Na lekcjach historii uczniowie powinni dowiedzieć się, jakie mowy wygłaszali nasi politycy, przywódcy, wodzowie. Jakże opinie wyrażali przedstawiciele poszczególnych grup i warstw społecznych w kwestiach istotnych dla danej epoki, jak obraz życia społeczeństwa został utrwalony w literaturze, publicystyce, sztukach pięknych. Przede wszystkim, jaki był obraz procesu pracy, wytwarzania dóbr materialnych i ich podziału. Problematykę tę można bogato ilustrować materiałami regionalnymi i lokalnymi.

Być może uda się stworzyć warunki, iż na lekcje historii wróci myślenie historyczne, że lekcje te będą wpływały na kształtowanie się postaw, szczególnie postaw patriotycznych, obywatelskich, humanistycznych.

ALOJZY ZIELECKI

WSP Rzeszów



Fot. Czesław Górski





Fot. P. Kowalski

# KOCHAJMY PRZEDSZKOLA!

Jeśli mielibyśmy dzielić tę miłość to zapewne, ku zdumieniu wszystkich, więcej potrzebują jej przedszkola zakładowe. Przynajmniej tak wynika z ich samopoczucia i kondycji. Nauczycielki tych przedszkoli twierdzą, że bycie „zakładowym” nie stwarza im ani dzieciom bardziej komfortowych warunków.

Oczywiście, zdarzają się chlubne wyjątki, które tworzą fame, że przedszkola te pływają się w luksusach. Wszystkie bez wyjątków dyrektorki przedszkoli wypowiadające się w mojej mini-sondzie kategorycznie stwierdzały, iż mecenat zakładów pracy jest czystą fikcją. Ograniczają się one bowiem wyłącznie do powinności, które na nich ciąży i to z trudem. Właściwymi i jedynymi mecenasami, na których można zawsze liczyć, są rodzice. I nie ma to żadnego znaczenia, czy są to rodzice pracujący w zakładzie, czy poza nim. Same wychowawczynie natomiast czują się „kopciuskami”, bo gdy mówią: „dajcie”, oświata i zakład pracy wskazują wzajemnie na siebie, a gdy przyjdzie czas przyjęć, wtedy...

Komisje kwalifikacyjne — do swojego zakładowego przedszkola upychałyby dzieci kolanami.

Upychając 35 dziecko „zakładowe” np. w Przedszkolu 33 Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica” w Gliwicach, nikt zapewne ani przez moment nie zastanawia się nad możliwościami fizycznymi, a także psychicznymi, nauczycielek. Podejrzewam, że nikt także nie wchodzi w takie subtelności, że np. każde z

tych dzieci trzeba dopilnować, uczyć, a nade wszystko — jak podkreślały w rozmowach nauczycielki — zwłaszcza obecnie, okazywać mu dużo zainteresowania i emanować spokojem i „cieplem mamy”, którego nadaremnie oczekują od własnych zagonionych i z ambicjami rodziców.

Zagęszczenie ponad i tak już podwyższoną ostatnio normę 30 dzieci, jest oczywiście sprzeczne ze statutem przedszkola i z celami oraz zadaniami tej placówki, która winna zapewniać wszechstronny rozwój wychowanków oraz czuć nad ich zdrowiem i bezpieczeństwem. Otóż gdyby mecenat zakładu pracy rekompensował te nieprawidłowości, można by jeszcze dyskutować. Niestety, najczęściej tak się dzieje, że właśnie w tych zakładowych przegęszczonych przedszkolach są najtrudniejsze warunki pracy. Przede wszystkim jest za ciasno, a ponadto brakuje personelu pomocniczego i pieniędzy.

Jak łatwo zauważyć, trudne warunki plus zagęszczenie czynią z niektórych przedszkoli przechowalnię, a nie placówkę wychowawczą. Jak dotąd protestują tylko nauczycielki. Powodem, poza trudnymi warunkami pracy, jest bardzo istotny element w pracy nauczyciela: niemożność zrealizowania swoich ambicji twórczych. Bo cóż można zorganizować, mówią, z wielką gromadą dzieci, jeżeli w dodatku nie ma sal, niezbędnych pomocy naukowych etc. Więc nauczycielki z tych przedszkoli zazdroszą sukcesów swoim koleżankom z tzw. dobrych przedszkoli.

złożyłam wizytę w Przedszkolu nr. 1 Centralnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, które ma bardzo ciężkie warunki i ekskluzywnym (przynajmniej w opinii rodziców) przedszkolu zwanym „Wedłowskim”. Znając dobrą tradycję opieki socjalnej u „Wedla” można by przyjąć tę opinię w ciemno i... zaniechać wizyty. Aliści na miejscu okazało się, że z tym mecenatem „Wedla” jest skromnie.

★

Usytuowanie przedszkola kolejowego jest nieomal „klasykne”. Gmach Centralnej DOKP jest wspaniały i ogromny. Pod opiekuńcze skrzydła przyjął więc także m.in. dwa biura projektowe nie mające nic wspólnego z kolejami państwowymi. Wynika to z tablic widniejących od strony równie rozległych i wspaniałych dziedzińców.

Tuż za ogrodzeniem gmachu jawi się niewielki domek-stróżówka, skonstruowany na kształt lepianki pokrytej papą, która ocieka czarnym lepikiem. Okazuje się, że rezyduje tu służba zdrowia Polskich Kolei Państwowych. Z hierarchii usytuowania wynikałoby, że tuż, tuż pojawi się pożądany przeze mnie obiekt oświatowy. Znalazłam ogródek smutny i zamknięty, jakkolwiek ogromna dziura w siatce czyni zapewne ten skwerek między dwoma ruchliwymi ulicami (w oparach spalin) otwartym dla tubylców w godzinach wieczornych. A przedszkole, okazało się, znajduje swoją siedzibę w budynku zwanym u nas blokiem mieszkalnym.

Już na pierwszy rzut oka widać, że ktoś, kto kilkadziesiąt lat temu adaptował mieszkania na parterze i na I piętrze dla potrzeb przedszkola miał silne nerwy! Schody, betonowe i wysokie zabezpieczone kolorowymi balustradami w górę są czystą pokusą dla 3, 4 i 5-latków, aby koniecznie sforsować tę przeszkodę. Ten beton może się śnić po nocach (ale zapewne tylko nauczycielkom). Dotychczas, odpukać! Opatrzność czuwała, wsparta szybkim refleksem wychowawczyń. Na parterze i na piętrze jest ciasno. I o normie 2,4 m kw. powierzchni na jednego wychowanka — wynikającej ze statutu przedszkola — mowy być nie może. Mieści się ona w granicach tolerancji, czyli 1,5 m kw., którą to normę określono jako uzasadnioną tylko w przypadkach przejściowych trudności lokalowych i wysokiego zapotrzebowania na miejsca. Przejściowe trudności — jak mnie informują panie z przedszkola — trwają już około 30 lat. I tyle samo Centralna DOKP kładzie podwaliny pod nowe przedszkole. W tym roku budowa drgnęła, na razie na poziomie fundamentów. Skrajni pesymiści twierdzą jednak, że ten poziom może się utrzymać przez następne 30 lat.

Najbardziej przykrą sytuację mają maluchy, wtłoczone w liczbę 27 (przewidywane 30) do sali, w której mogą tylko siedzieć, albowiem większy ruch byłby bardzo kolizyjny. A więc na zajęcia „ruchowe” muszą sprytnie lokować się w dużej sali tak, aby ubiec starszaków. W czasie poobiedniej drzemki natomiast blokują salę legalnie, gdyż nie mogą u siebie rozłożyć leżaków, co jest nader oczywiste. W tej sytuacji z kolei z tej sali, gdzie jest m. in. pianino, nie mogą korzystać grupy starsze na zajęcia różne, np. rytmikę etc.

Jak się teraz okazuje, warunki lokalowe nie są jednak największą udręką wychowawczyń. Znacznie gorzej jest ze sprawą zatrudnienia kadry pomocniczej. Od stycznia br. sytuacja jest nader przykra, brakuje bowiem pomocy nauczycielki w grupie 3-latków oraz woźnej oddziałowej. Praktycznie więc cztery grupy obsługują dwie woźne, gdyż trzecia ciągle choruje. Jedną z przyczyn tych braków w obsadzie są m.in. niskie zarobki tej grupy pracowników. Jakkolwiek od 1 marca br. uzyskały one podwyżkę średnio o 1200 zł, to jednak PKP do dnia dzisiejszego tych pieniędzy im nie wypłaciły.

Jeżeli wychowawczynie grupy 3-latków chce wyjść na spacer, oznacza to, iż sama musi ubrać wszystkie dzieci, bezpiecznie sprowadzić ją ze schodów oraz przeprowadzić przez jezdnię, jeżeli chce iść do parku. W takiej wyprawie mogłaby jej pomóc — ale tylko w ubieraniu — koleżanka z grupy II, zastawiając „swoje” dzieci bez opieki. Przy takich okazjach ściera się więc intendente, pomoc kuchenna, bo trzeba sobie jakoś radzić. Trudno się więc dziwić, że spacerzy należą do rzadkości, z czym rodzice niekoniecznie się zgadzają.

Osoby trzecie, które nigdy nie doświadczyły „sam na sam” z kolorowym żywiołem 3-latków, nie mogą pojąć grozy sytuacji.

Wychowawczynie także musi sama, bądź wdrażając do prac dzieci starsze, serwować posiłki. A całą uwagę powinna przeciw skupić na tym, czy np. gorąca zupa Jasia nie znajdzie się na kolanach Zdzisia, etc.

Zupełnym koszmarem jest wnoszenie i rozkładanie leżaków, ślanie pościeli i ubieranie dzieci.

Nie sposób nie wspomnieć o warunkach pracy w kuchni, która znajduje się w podziemiach o tak niskim pułapie, że wymogi bhp nie zezwalają na zainstalowanie kuchni gazowych. Pali się więc węglem, którego w dodatku nie ma kto wrzucać do piwnicy. Ogromne kuchnie

buchają żarem, stwarzając warunki iscie piekielne. Nic więc dziwnego, że kto obejrzy raz tę kuchnię nie ma najmniejszej ochoty zatrudnić się w tym przedszkolu. Pokój nauczycielski i gabinet dyrektorski spełniają inne funkcje — wiadomo ciasnota. Jedyną pełną luz, a właściwie pustka, panuje w gabinecie lekarskim; dentysta przestał dzieci straszyć rok temu, gdyż został przeniesiony przez PKP na ważniejszy, a pewnie i lepiej płatny odcinek.

Przedszkole jest finansowane przez PKP. Wśród luksusów, jakimi może obdarzyć ta instytucja nauczycieli, jest 12 bezpłatnych biletów kolejowych w roku. Pracownicy obsługi dostają ponadto deputat węglowy (600 zł).

Natomiast samo przedszkole jako placówka traci na tym „mecenacie” PKP, bo trudno jest uzyskać jakiegokolwiek pieniądze. I to zarówno na drobiazgi typu wycinanki, kredki, itd., jak na bieżące remonty. Więc realizują je we własnym zakresie rodzice. Ci ostatni są niekiedy zdziwieni, że bądź co bądź w przedszkolu zakładowym, do którego notabene przyjmowane są dzieci pracowników kolei — zakład pracy nie czyni nadmiernych starań o komfort ich dzieci i pomoc w codziennych troskach przedszkola. Dlatego też wychowawczynie zazdroszą innym przedszkolom zakładowym i państwowym, które mogą przyjmować także dzieci niepracowników zakładu. Okazuje się, że ta grupa rodziców jest szczególnie ofiarna, zapewne z wdzięczności za przyjęcie dziecka do przedszkola.

Motyw ten przebiega także w głosach wychowawczyń przedszkola z Gliwic. Twierdzą one, że komisja kwalifikacyjna wyrugowała dzieci, które uczęszczały do przedszkola przez dwa lata, a nie były dziećmi pracowników kopalni i podkreślała, że chodzi im szczególnie o to, iż byli to rodzice wyjątkowo aktywni w pracach na rzecz przedszkola. To samo potwierdza dyrektorka przedszkola „Wedłowskiego”.

★

Warunki lokalowe przedszkola „Wedłowskiego” są wręcz rewelacyjne, zwłaszcza jego usytuowanie. Zieleni, cisza. Raj. Ponieważ mamy pierwszy poztyw, zaraz będzie i następny. Otóż gdy w przypadku przedszkola kolejowego nie przyjęto aż 50 proc. chętnych, tu frekwencja ze strony pracowników „Wedla” była na tyle niska, że przyjęto też dzieci inne. Dla dyrektorki przedszkola jest to bank rezerw ludzi dobrej woli, jak podkreślała w czasie całej rozmowy ze mną. Rola zakładu ogranicza się w przypadku tego przedszkola „wyłączenie do utrzymywania i nakładów na budynek przedszkola, który jest ich własnością. Na szczęście jego działalność jest finansowana przez oświatę w całości. Pani dyrektor, Alicja Karniewska, nie ma więc kłopotów z funduszami na zakup kredek, książek itp. Najbardziej jednak cieszy się, że sama pracuje w oświacie, co daje jej nie tylko poczucie więzi zawodowej, ale i ogromne wsparcie. Twierdzi ona, że przedszkola zakładowe (jak zwykle są wyjątki) są zawsze dla zakładu piątym kołem u wozu. Ich praca i specyfika jest daleka od profilu zakładu pracy, stąd też zainteresowanie mniejsze. Np. na Dzień Dziecka nie mogła zdobyć autokaru, nie mogła się także doczekać remontu przeciekającego sufitu. I to jest chyba zrozumiałe, że zakład ma większe ambicje niż łatanie dziur w przedszkolu. Profitów żadnych nie mają. Dwa razy w ciągu 10 lat otrzymały torceli. Obecnie mogą kupić karmelki, ale wobec wycofania kartek sprawa jest nieatrakcyjna.

Rodzice twierdzą, że jest to wspaniałe przedszkole i polecają je sobie nawzajem. Z mojego oglądu sprawy, a także z opinii wyrażonej przez dyrektorkę, tę ekskluzywność należałoby raczej przypisać dobremu zespołowi nauczycielskiemu, i oczywiście dobrym warunkom lokalowym.

W przedszkolu kolejowym też jest wyjątkowo dobrane grono wychowawczyń; żadna z nich nie chce odejść do oświaty, mimo że ofert mają bez liku. Dobrze im się pracuje razem. A i dzieci są niesłychanie wdzięczne. Obrazek jak na zamówienie. Krzyś, jedno z dziesięciorga dzieci swojej mamy, tuli się do swojej pani w czasie naszej rozmowy, którą prowadzimy cały czas na korytarzu, w sali, bo przecież dzieci nie można zostawić ani na moment.

Powiedzenie, że najlepiej pracuje się w trudnych warunkach, dla nich nie jest pocieszeniem. Smutek wypływa jeszcze i z tego, że ich przedszkola — mimo że pracują tak dzielnie — nikt nikomu specjalnie nie poleca. I to chyba boli najbardziej. Jedyną nadzieję i swój awans widzą w przejściu do nowego budynku. Pytanie tylko, za ile lat?

Z zadróścią wspominając o przedszkolu kolejowym — tzw. wzorcowym. Ale tam przejeżdżają delegacje zagraniczne, jeżeli zdarzy się, że w programie jest zwiedzanie obiektów socjalnych PKP. Tam jest wszystko, choć i tam też mankamenty można by znaleźć.

No cóż, lubimy fasadę i lubimy chwalić się tym, czego na co dzień nam nie staje: dobrej organizacji, dbałości nawet o własne dzieci.

Smutne, ale prawdziwe Czy się zmieni? Oto jest pytanie. Póki co, kochajmy przedszkola!

TERESA KONARSKA



## REMONT WYMAGAŃ

W przeszłości przez wiele lat zasiadałem w komisjach maturalnych i w różne popadałem wówczas stany psychiczne — od zadowolenia po stany beznadziei i niesmaku. Ostatni dzień tegorocznej matury w I Liceum Ogólnokształcącym im. Komisji Edukacji Narodowej w Sanoku ponury w sensie meteorologicznym, był przyjemny w sali egzaminacyjnej. Dlatego po zakończonych egzaminach usiłuję odpowiedzieć na pytanie: czy zamierzenia twórców nowego regulaminu egzaminu dojrzałości zostały spełnione w bieżącym roku?

Przypominamy sobie, jak zdecydowanie domagano się podniesienia rangi matury poprzez zmianę chyba najbardziej liberalnego w dziejach polskiej oświaty regulaminu, według którego trudno było nie zdać egzaminu dojrzałości. Do tego zgodnie brzmiały wówczas chóry sam dołączyłem głos podczas XXXII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP w październiku 1980 r., uzasadniając potrzebę wprowadzenia niezbędnych zmian w regulaminie maturalnym. W wyniku powszechnej krytyki Ministerstwo Oświaty i Wychowania podjęło pracę nad nowym regulaminem.

Zarówno w toku opracowań tego regulaminu, jak i po jego ogłoszeniu propagowano sprzeczne niekiedy informacje o tym, jaka trudna będzie nowa matura. Podawane, przeważnie wyrwane z kontekstu informacje, wznęcały w zainteresowanej maturą młodzieży oraz rodzicach psychozę strachu. Uczniowie ostatnich klas niejednokrotnie pytali: dlaczego akurat na ich rocznik spada tak późno, bo w ostatnich dniach nauki w klasie trzeciej, ta matura, „Sodoma i Gomora”, skoro mogłaby osiągnąć tych, którzy dopiero podejmą naukę w szkole średniej i od pierwszej klasy będą nastawiani na nową wersję regulaminową? Jednak odkładanie sprawy na cztery lata nie miało sensu, i tak któryś rocznik musiał być pierwszy.

Powracając do postawionego uprzednio pytania, pragnę stwierdzić, że ani nauczyciel, ani tym bardziej regulamin cudotwórca nie jest i nie może w ciągu paru miesięcy naprawić tego, co niszczone było przez dziesięć lat. Nie mogły zatem poprawić się nagle wyniki, nie mógł podnieść się od razu poziom egzaminu dojrzałości. Zbyt wiele zasłóg funkcjonuje jeszcze w świadomości młodzieży, by mogła ona przestać się szybko na inne tory myślenia i postępowania. Przecież w szkołach średnich uczy się obecnie te roczniki młodzieży, które w szkole podstawowej przechodziły z klasy do klasy na zasadach regulaminu klasyfikacyjnego, który dopuszczał możliwość promocji z ocenami niedostatecznymi. Dopiero po pewnym czasie będzie więc można stwierdzić, jakie nowy regulamin przyniesie efekty. W tym roku rozpoczął się bowiem powolny, ale wyraźny już proces wzrostu wymagań maturalnych i z roku na rok powinno się podnosić poprzeczkę wymagań.

W moim przekonaniu już teraz dla uczniów klas młodszych stały się oczywiste następujące fakty:

- żaden z ich starszych kolegów, który otrzymał ocenę niedostateczną z języka polskiego na egzaminie pisemnym, nie mógł zdawać dalej matury,
- tylko w nielicznych przypadkach poprawiono ocenę niedostateczną z drugiego przedmiotu pisemnego egzaminu dojrzałości, a dotyczyło to tych uczniów, którzy mieli oceny dobre z tego przedmiotu w kl. III i IV,
- zabrakło tym razem wszelkich dodatkowych pomocy (słowników, encyklopedii itp.), na które w przyszłości też nie można liczyć.

Są to tylko białe prawdy. W moim przekonaniu tkwią w nich owe motywacyjne aspekty wzrostu wyników o poziomu matury w przyszłości. Uczniowie klas młodszych, głównie trzecich, interesowali się przebiegiem i wynikami matury. Co rozsądniejsi od razu stwierdzili, że warto dążyć do otrzymania najwyższych ocen końcowych na świadectwie promocyjnym, by móc w przyszłości liczyć na ewentualne zwolnienie z ustnego egzaminu lub ratować się w przypadku niepowodzenia z drugiego przedmiotu pisemnego egzaminu dojrzałości. Zaczynają rozumieć przy tym, że kluczem otwierającym drogę do świadectwa dojrzałości jest język polski i że temu przedmiotowi muszą poświęcić najwięcej uwagi.

Już dzisiaj podejmują więc decyzje o wyborze przedmiotu, który na maturze podlega wyborowi. Sądę, że w przyszłości mniej będzie przypadkowych, a znacznie więcej świadomych decyzji w tej sprawie i mniej

gorączkowych zmian w okresie poprzedzającym maturę. Można te motywacyjne aspekty umiejętnie wykorzystać w toku pracy wychowawczej z młodzieżą i podczas spotkań z rodzicami. I tak zapewne uczyni — po analizie tegorocznej matury — każda szkoła średnia, gdy tylko ostygną emocje i rozplynie się niepotrzebnie wzniesiona psychoza maturalna. Potrzebne będą również trafne analizy i wnioski w kuratoriach oświaty i wychowania oraz pomocne wsparcie publikatorów.

Są już oznaki wzrostu rangi matury i to nie tylko w sensie leku przed nią. Zyskała na tym merytoryczna strona pisemnych prac maturalnych z języka polskiego oraz odpowiedzi ustne z tego przedmiotu, co w przypadku mojej szkoły potwierdziła głównie klasa o profilu biologiczno-chemicznym, prezentując budzące optymizm odpowiedzi. I choćby dlatego stwierdzić dzisiaj mogę, że ten regulamin był niezbędny.

**TOMASZ BLEHARCZYK**  
Sanok

## KOGO NAŚLADOWAĆ?

**POKŁOSIE TURNIEJU**  
„NIE JESTEM SAM”

Jest to odwieczne pytanie sporej części młodzieży. Postawa naśladowstwa jest bowiem jedną z najbardziej znanych dróg kształtowania się postaw ludzi. W kim się zauroczył młody chłopiec? W kogo chciałaby się wmodelować młoda dziewczyna? Kto młodzieży naprawdę imponuje, i jakimi cechami osobowości czy charakteru? Czy są to bohaterowie literatury, filmu, postacie fikcyjne, może aktorzy grający rolę owych bohaterów? Czy też są to ludzie z krwi i kości? A jeżeli są to rzeczywiście ludzie, to jacy: czy ci z ekranów telewizyjnych, z kolorowych fotografii w tygodniowej prasie, czy też ci z najbliższego otoczenia, codzienni, bliscy i znajomi?

Rzeczywistość, choć jest bogatsza od wszelkich konstrukcji i sytuacji wymyślonych przez pisarzy i reżyserów, na ogół oglądana jest jako szara codzienność. Ludzie też na co dzień wydają się szarzy... Wymogi obyczajów, lata przystosowań nie sprzyjają uwewnętrznianiu się prawdziwej dramatyczności codziennego życia. Większość spraw toczy się w srodoku, w cieniu. Albo w zamkniętym kręgu najbliższej rodziny. Pełnią różne społeczne role, ludzie pod naciskiem okoliczności zewnętrznych przyzwyczaili się nakładać na twarz różne maski: maska „dla domu”, maska dla znajomych, maska w zakładzie pracy — inna dla podwładnych, inna dla przełożonych, maska na zebraniu, maska w kościele... Co za teatr!

Trudno zaiste wśród tylu odnaleźć prawdziwą twarz człowieka. A młody człowiek szuka właśnie tej prawdziwej twarzy, choć od czasu do czasu niezdarnie jeszcze wkłada także wypożyczoną na chwilę od najbliższych maskę. Ćwicz. Ale i obserwuj. Szuka identyfikatora. Tak było zawsze. Jak jest teraz?

Jeden z tematów prac pisemnych zaproponowanych młodzieży szkolnej województwa kaliskiego w turnieju pt. „NIE JESTEM SAM” był sformułowany następująco: „Kto jest dla mnie wzorem godnym naśladowania”? Wybrało ten temat 120 uczniów (po połowie ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych), czyli 7 proc. ogółu (1696) nadesłanych prac. Jakich wyborów dokonali uczniowie? Dziewczeta ze szkoły podstawowej upodobały sobie Stanisławę Bozowską z „Silaczki”, Bohatrowiczów z „Nad Niemnem”, Anię z Zielonego Wzgórza, Alka, Zośkę i Rudego z „Kamieni na szaniec”. Chłopcy ze szkoły podstawowej wybrali Stasia Tarkowskiego z powieści „W pustyni i w puszczy”, Adasia z „Szatana z 7 klasy”. Dziewczeta ze szkoły ponadpodstawowej jako wzór godny naśladowania wskazywały Martina Edena (Londona), Danke z powieści Jurgielewiczowej pt. „Inna”, Piotra z powieści Kazimierza Dębickiego pt. „Uwaga, piegowaty”. Chłopcy byli zapaśnikami w postaci bohatera trylogii Henryka Sienkiewicza: Andrzeja Kmicica, Michała Wołodyjowskiego, Jana Skrzetuskiego. Takich wyborów dokonano z literatury. Wśród postaci historycznych typowano Jana Kochanowskiego, Jana Kilińskiego, mjr. Henryka Sucharskiego, Chrystusa.

Ze znanych postaci naszej współczesności młodzież chciała się identyfikować z Ireną Szewińską, Zbigniewem Bonkiem, Bruce Lee, bramkarzem radzieckim Dasajewem, Włodzimierzem Lubańskim, Leonidem Teliga, Janem Pawłem II. Uzasadniając wybór swego „wzorca” w odniesieniu do postaci współczesnych uczniowie na ogół zgodnie podkreślali takie cechy, jak systematyczna praca nad sobą, wielka wytrwałość w dążeniu do wytyczonego celu.

Niektórych urzekła szlachetność danej postaci, miłość do ludzi, działalność w sprawie pokoju i sprawiedliwości społecznej. Trzeba przyznać, że autorzy prac wykazali dość dużą znajomość życiorysów wybranych postaci i potrafili dokonać ich oceny, a także oceny własnych szans w realizacji naśladowstwa.

Decydujące znaczenie dla kształtowania się postaw dzieci i młodzieży ma jednak rodzina. Większość uczniów, dokonując wyboru wzorca osobowego godnego naśladowania wskazywała na matkę, ojca, oboje rodziców, babcię, siostry, kuzynkę, ciotkę, stryjka. „Chciałabym być do niej (cioci) choć trochę podobna... a moim marzeniem jest, by ktoś mnie stawiał za wzór do naśladowania...” — pisze uczennica VII klasy. Inny uczeń (kl. VII) wypowiada swój pogląd w sposób zdecydowany. „Nie chcę naśladować żadnych gwiazd filmowych, żadnych wielkich wódzów. Ten ideał (ojciec) jest dla mnie jedynym wzorem”. Wśród cech, które najwyższą ceną u swoich wybranych przewodników wymieniają sprawiedliwość, uczciwość, szczerość, silną wolę, wytrwałość w trudnych sytuacjach, sumiennosc, pracowitość, opanowanie, wrażliwość na potrzeby innych ludzi, poczucie godności i umiaru, zamiłowanie do porządku. U ojca cenią zaradność, brak nałogów, odwagę, ambicję, umiejętność rozwiązywania problemów, opiekuńczość.

Imponuje im również troska swoich bliskich o wygląd zewnętrzny. „Mój ojciec codziennie się goli” — zauważa jeden z uczniów szkoły podstawowej. Cenią swoich rodziców za umiejętne zorganizowanie zajęć domowych, pokonywanie bieżących trudności w prowadzeniu gospodarstwa, za oszczędność, która jednak nie odbywa się nadmiernym kosztem dzieci. Autorzy tych prac wykazują bardzo realistyczne podejście do życia. Dużo wiedzą o problemach swego domu rodzinnego. Są wciągani w ich rozwiązywanie. Cenią pracę, bo widzą jej bezpośrednie efekty. Cenią szlachetne uczucia pielęgnowane w rodzinie.

Część uczniów wzory do naśladowania widzi w swoich koleżankach i kolegach z klasy, szkoły czy spoza ławy szkolnej. Te młodzieńcze przyjaźnie mają wartość szczególną. „Jest to jedyna osoba, której mogę się zwierzyć... nie zdradzi powierzonej jej tajemnicy...” albo „jestem słaba w matematyce, to ona mi pomaga”.

Osobną grupę wzorów godnych naśladowania stanowią byli i obecni nauczyciele, wychowawcy. Jest także jeden dyrektor. Ile ciepła i uczucia promieniuje z wypowiedzi uczniów szkół podstawowych piszących o swoich wychowawczyń. Potrafią też dość precyzyjnie określić, których nauczycieli cenią za wiedzę i umiejętności prowadzenia lekcji, których za właściwy stosunek do ucznia, a których za obie te zalety razem. Szczególnie dojrzałe są wypowiedzi uczniów szkół podstawowych, piszących o swoich ulubionych nauczycielach z poprzedniej szkoły. Wypowiedzi te budzą optymizm.

Wśród wzorów godnych naśladowania wybranych przez młodzież nie ma ani jednego polityka. Widocznie takie czasy. Zastanawia jednak brak wzorów spośród ludzi nauki, techniki. Czyżby wiedza młodzieży w tej materii była aż tak uboga? To prawda. Zarówno prasa młodzieżowa jak i wydawnictwa popularnonaukowe nie prezentują w wystarczającym stopniu i w ciekawy sposób sylwetek Polaków zasłużonych dla postępu gospodarczego. Takie obecny stan naszej gospodarki nie sprzyja umacnianiu wiary młodzieży w organizatorskie i wynalazcze zdolności naszych ludzi nauki. Brak więc wystarczających przesłanek zaistnienia procesu identyfikacji z ewentualnymi wzorami nam współczesnych ludzi nauki i życia gospodarczego.

Może w takim razie sięgać do przeszłości? A swoją drogą, przydałaby się dobrze przemyślana i w dłuższym przedziale czasowym prowadzona kompleksowa (prasa, RTV, wydawnictwa, film) ofensywa pod nazwą na przykład: „Poczet wybitnych Polaków” albo „Ludzie i czyny”.

**JAN PIASECKI**  
Pleszew

## ŁUK BEZ STRZAŁ

Na dobre rozgorzała dyskusja wokół lektur z języka polskiego dla liceum i technikum. Rzecz dotyczy wartości utworów literackich włączonych w 1981 r. do kanonu szkolnego. Działająca tu zasada relatywizmu estetycznego obdźwiała adwersarzy racjami, których nie brak w ocenach literatury XX wieku. Szczególnie tej nowatorskiej pod względem treści i formy.

Spór jest więc edycją subiektywnych ocen i formułowanych przez krytykę różnorodnych sądów o literackich i pozaliterackich wartościach dzieł. Sprawa to niebagatelna w przypadku lektur szkolnych. Mamy w ich wykazie, wśród

innych, utwory trudne. Czasem bardzo trudne w warstwie filozoficznej i strukturze artystycznej.

Szkolni poloniści napotykać tu jednak istotną przeszkodę. Brak tekstów. W księgarniach bibliotecznych tytuły nowo wprowadzonych w 1981 r. lektur, szczególnie dla klas trzecich i czwartych, to kategoria tzw. białych kraków. Dział wygląda na to, że podstawową metodą analizy literackiej w szkole, pracę z tekstem, zastąpi przykład o utworze lub czytanie fragmentów z często jedynego w klasie egzemplarza książki. Mamy więc pure nonsens już nie w literaturze, lecz na co dzień — w szkole.

W kryzysowej sytuacji wydawniczej roku 1981, gdy znane były braki lektur z dawnego kanonu, można było przewidzieć, że nie uda się wznowić w sumie kilku milionów nowych, dotąd rzadko i w małych nakładach wydawanych książek.

Sygnatariusze Instrukcji programowej dla liceum i technikum, „Język polski, Warszawa 1981” nie przewidzieli wszystkich złożonych uwarunkowań wykonalności przedsięwzięcia. Tak więc luk został napięty, mimo pustego kołczanu. Półki co, w sprawie wydania nowych lektur niewiele zrobiono. W szkołach narasta problem tzw. książek zacytowanych.

Jako kolejna, pozostaje sprawa czasu, który w 1981 r. pozostawiono nauczycielom języka polskiego na niezbędne repetytorium z literatury przedmiotu. Przypomnijmy, „Instrukcję” zatwierdzono 24 czerwca z zaleceniem realizacji od 1 września 1981 roku. Był to przykład kolejnej „oświatowej galopady”, której szkoła ze swej natury nie znosi.

Bądź co bądź włączenie do kanonu lektur szkolnych kilkunastu nowych, zwykle trudnych, często nieosiągalnych w bibliotekach utworów, opracowanych w rozproszonej, nielicznej przeważnie kontrowersyjnej i trudno dostępnej literaturze przedmiotu — nałożyło na nauczycieli języka ojczystego dodatkowe, czasem niewykonalne obowiązki ich znalezienia i uważnego przestudiowania. Dodajmy, że analiza utworu literackiego w szkole wymaga dobrej znajomości tekstu książki oraz piśmiennictwa o autorze i jego twórczości. W odniesieniu do nowo pomieszczonych w kanonie lektur szkolnych tytułów dzieł pisarzy latynoamerykańskich, europejskich, a nawet polskich nurtu awangardowego i okresu powojennego — piśmiennictwo to jest nader ubogie i fragmentaryczne. Nauczyciel języka polskiego nie może tutaj, oczywiście z różnych względów, zastępować teoretyków i historyków literatury oraz krytyków literackich, do których należy opis, porządkowanie i ocena dzieł.

Problem ten trzeba by widzieć ponadto przez pryzmat ograniczonych możliwości samokształceniowych polonistów, który uczy w szkole poza dużymi ośrodkami kulturotwórczymi. Ow problem dostrzegła zresztą redakcja „Życia Literackiego” i — niosąc pomoc nauczycielom — w 1982 r. rozpoczęła drukowanie artykułów krytyczno-literackich w cyklu „Nowe lektury szkolne”.

I jeśli w sporze o kanon lektur szkolnych pojawiły się również głosy niepokoju o sposób odbioru przez uczniów treści i idei kilku nowo wprowadzonych książek — to bagatelizować ich nie wolno, chociaż nie ma w wykazie takich utworów, które by same w sobie niosły jakakolwiek „szkodę”. Istnieje natomiast inne, niejako potencjalne niebezpieczeństwo. Otóż każda książka o wieloznacznej i metaforycznej treści, złożonej warstwie ideowej, filozoficznej, skomplikowana w swej strukturze artystycznej — może błędnie funkcjonować w świadomości ucznia, jeśli niepełny będzie proces jej poznania.

Dla szkoły nie jest obojętne, czy uczeń na przykład hiperbole groteski, nonsensu i absurdu zrozumie jako świadomie wybraną metodę twórczą i wyraz protestu pisarza przeciwko społecznemu, „paubom, chochołom, manekinom i maskom” lub innym odciśnieniom ludzkie mimikry, czy — jak np. gombrowiczowego Józia — klasa uzna za „nowe” wartości człowieka nowych czasów. Nie jest obojętne, czy na przykład na wskroś awangardowa, piękna, lecz arcytudna proza Buczkowskiego traktować będzie jak „bełkot”, czy w jej poszarpanej materii odnajdzie artystyczny wyraz sprzeciwu humanisty wobec nonsensu „rozstrzelania” świata”. Wreszcie, czy wszelkie „-izmy i -yzmy” będą dla ucznia substancją poznania i rozumienia otaczającej go rzeczywistości, czy tylko hasłami, z których wyrastają ćwierć prawdy, kolejne „pauby, manekiny, maski”.

Niebezpieczeństwo patologicznego funkcjonowania „trudnej” książki w świadomości ucznia istnieje realnie. Tworzy je z jednej strony uciążliwy dostęp do zalecanej przez program lektury i w rezultacie stosowanie „zastępczych” metod poznania jej treści i formy, z drugiej zaś — tkwi ono w prawdopodobieństwie popełnienia błędów interpretacji jeszcze nie w pełni opisanego i ocenianego dzieła.

Wydaje się, iż czas już podjąć sondażowe badania nad percepcją idei i treści nowo wprowadzonych w 1981 r. książek do kanonu lektury obowiązkowej. Może się bowiem okazać, że w wielu szkołach zostanie uzyskany wynik „zerowy”, który oznacza kadubowe realizowanie programu nauczania języka polskiego w szkołach średnich.

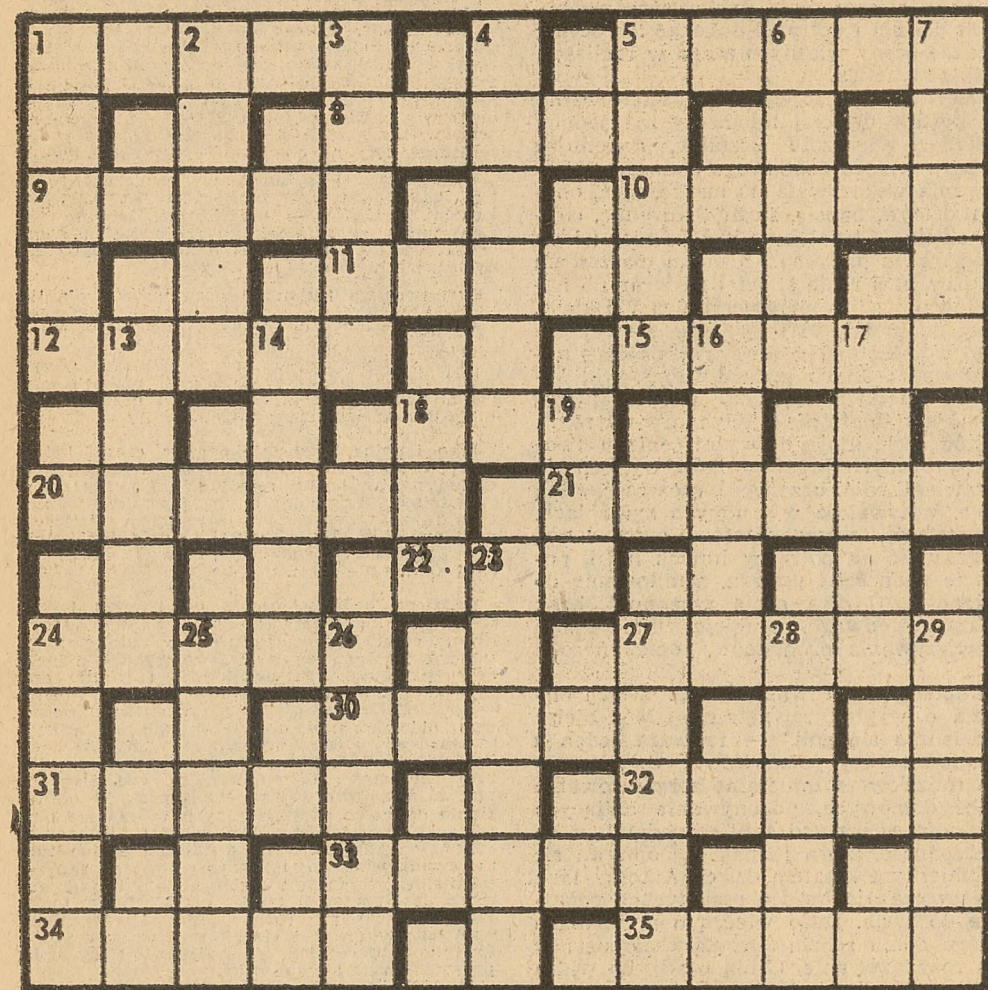
W przyszłości, bo wykaz lektur trzeba nowelizować, „spieszmy się powoli”. Nakładając obowiązek, podejmując przedsięwzięcie, należy bowiem tworzyć warunki ich wykonania.

Kanon lektur szkolnych winien być układany oczywiście niezwykle starannie pod kątem wartości dzieł, czyli na podstawie ocen zawartych w naukowej literaturze przedmiotu. Równie ważne jest w jego kształtowaniu branie pod uwagę możliwości percepcyjnych ucznia w sferze treści, idei, filozofii i artystycznej struktury dzieła — w aspekcie czasu, który szkoła przeznacza na realizację programu nauczania języka polskiego. Trzeba też uwzględnić zasadę, że ów program — jako norma dydaktyczna — odnosi się do pewnej „średniej” w zakresie kategorii uzdolnień młodzieży i warunków pracy szkół. Po prostu kanon lektur jako plan pracy powinien być realny.

**EDWARD DRAGAN**  
Rzeszów



# POMYSŁ JEST DOBRY NA WSZYSTKO



## NA POCZĄTEK KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) miasto nad Samem, z zamkiem Kmitów z XVI stulecia, 5) przenośny wołkowy budyneczek ludów koczowniczych i półkoczowniczych Azji Środkowej, 8) ciężka choroba zakaźna, spotykana niegdyś również w Europie, dziś głównie w Afryce i Ameryce Południowej, 9) narosł, nowotwór dobrośliwy błony śluzowej nosa, 10) boginka uosabiająca siły przyrody, 11) miasto nad jeziorom Jeziorak, 12) punkt sprzedaży rzeczy używanych, 15) rodzaj metalowej trąby, używanej dawniej zwłaszcza w wojsku, 18) nie córka, 20) wypadek samochodowy, 21) wynik dzielenia, 22) przestrzeń odległa, duże oddalenie, 24) rodzaj naczyń, 27) szybki bieg konia, 30) tytuł jednej z powieści J. I. Krászewskiego, 31) skarbiec, miejsce przechowywania skarbów (w baśniach „Tysiąca i jednej nocy”), 32) obszar lasu nadzorowany przez leśniczego (także teren łowiecki stanowiący jednostkę gospodarczą), 33) materiał welnopodobny, 34) karność, porządek, 35) ptak o długiej, cienkiej szyi, żyje na mokradłach i w stepach.

**PIONOWO:** 1) produkt asfaltowy lub smołowy, używany do klejenia papy, klepek podłogowej, 2) to co często znajduje się na dnie zbiornika wodnego, 3) kopia oryginału, 4) miasto nad Wisłą, siedziba największych w Polsce i w Europie zakładów azotowych, 5) wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej, obrońca, medalista ostatnich mistrzostw świata, 6) znakomity nasz uczony geograf, twórca nowoczesnej kartografii, 7) roślina ozdobna pochodzenia meksykańskiego, 13) to, co pojawia się na dnie soczewki oka, 14) samolot odrzutowy polskiej produkcji, używany do celów szkolno-treningowych, 16) pakt, ugoda, 17) nazwa, 18) ogród drzew owocowych, 19) olbrzymia rzeka w Afryce, 23) klub sportowy ze stolicy Armenii, czołowa drużyna piłkarska (znana w Europie) ekstraklasy ZSRR, 24) komplement pochlebstwo, 25) stare miasto polskie nad Odrą, z zamkiem (obecnie muzeum) Piastów Śląskich, 26) liczba oznaczająca kolejność, 27) pomieszczenie na samochody, 28) podnośnik, 29) wąska dolina wyżłobiona przez wodę, jar.

## PIĘCIU MUSZKIETERÓW



Kolej na odrobinę logiki i spostrzegawczości. Przypatrzcie się uważnie muszkieterom, albowiem wiadomo, że: Atos i Aramis mają identyczne kapelusze i taki sam kolor butów, ponadto Aramis ma podobną kurtkę, co i Karol, natomiast ten ostatni oraz Ryszard noszą także buty jednako-

wej barwy, zaś Karol i Henryk posiadają identyczne pióra u kapeluszy. Do miłośników „łamania głowy” należy teraz ustalenie, jakie imiona mają tak bardzo do siebie podobni panowie muszkieterzy, oznaczeni — tylko dla ułatwienia — kolejnymi numerkami.

## PROBLEM „WIELKIEGO JAKAŁY”

W pierwszej połowie XVI stulecia żył we Włoszech Nicolo Fontana, zwany przez wszystkich Tartaglią, z pewnością jedna z barwniejszych sylwetek w historii matematyki. Człowiek o niezwykłym życiu. I to zaczynającym się dramatycznie już od dziecka.

W roku 1512, po długotrwałym obłożeniu Bressii przez wojska Francuzów, gród został zdobyty. Obrońcy wraz z rannymi i dziećmi schronili się za murami katedry w nadziei, że na terenie świątyni znajdą ocalenie. Na próżno. Francuscy żołdacy wyłamali wrota kute stałą, wdarli się do środka. Rozpoczęła się rzeź. Okrutna rozprawa nad niewinnymi.

Nad ranem matka Nicolo odnalazła nieprzytomnego chłopca pod zwłokami męża. Ciężko rannemu w szyję dziecku życie ocalał zreczny cyrulik, parający się również

puszczaniem krwi, nastawianiem złamanych kończyn i opatrywaniem ran. Następstwo zranienia pozostało młodemu Nicolo Fontanie na zawsze. Mówił z najwyższym trudem, jękał się. Ludzie nazwali go więc Tartaglią (tartaglia po włosku oznacza właśnie — jękała).

Nie pod właściwym nazwiskiem, lecz pod tym przybranym — z którego był zresztą dumny i nigdy się go nie wyparł — Nicolo Tartaglia zastąpił w ówczesnym świecie jako mąż przeogromnej wiedzy. Opublikował drukiem dzieła poświęcone arytmetyce, licznym problemom z geometrii i algebry. A także balistyce (czyli nauce o locie pocisków), artylerii i sztuce fortyfikacji — umiejętnościom niezwykle ważnym w stuleciu ciągłych wojen, najazdów i starć przygranicznych.

Zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami „Wielki Jakał” wędrował po ośrodkach uniwersyteckich Włoch, gdzie uczestniczył w turniejach matematycznych z udziałem sław naukowych. Wychowany w niedostatku jedynie przez matkę, prostą, ubogą kobietę, której nie stać było na po-

sylanie chłopca do szkoły, każdą wolną chwilę spędzał nad książkami. Sprzątał w bibliotekach, pomagał urzędnikom tylko po to, by móc korzystać z mądrości zapisanych na pergaminowych stronicach. Ten genialny samouk nie doceniany przez wielu, stawał potem śmiało czoła profesorom uniwersytetów opromienionym wielkim rozgłosem. I najczęściej... wygrywał.

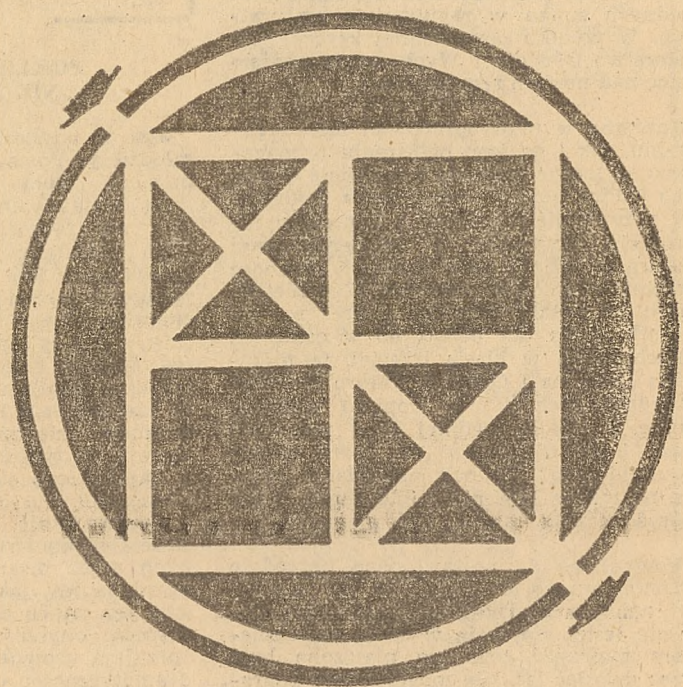
W czasie jednego z takich turniejów odbywających się w Weronie Nicolo Tartaglia zadał zagadkę matematyczną gronu profesorów i studentów, miłośników sztuki rozumowania:

— Kto z was, o mistrzowie biegli w myśleniu, zdoła odpowiedzieć na pytanie, trapiące mnie od rana? Gdyby połowa 5 równała się 3, to ile wynosiłaby trzecia część 10? Pomyślcie i pospieszcie mi z pomocą. Jeśli potraficie.

Oczywiście Tartaglia miał prawdziwą odpowiedź. Może więc i wam uda się odтворzyć rozumowanie „Wielkiego Jakał”.

## PRZEDZIWNĄ WĘDRÓWKĄ

No właśnie. Tym razem wędrowka rzeczywiście niezwykła, niezbyt trudna, za to pomysłowa. Na naszym rysunku przedstawiono zadanie labiryntowe z popularnej wśród miłośników rozrywek umysłowych rodziny figur jednobieżnych (w matematyce zwanych również unikursalnymi). Na czym ono polega? Po prostu na przewiedrowaniu przez calutki labirynt — od wejścia aż do wyjścia — ale koniecznie w taki sposób, ażeby przebyta droga nigdzie się nie krzyżowała, ani nie przebiegała dwukrotnie po tych samych odcinkach. A zatem jak należy wędrować?



## GULIWER I SEKRETARZ STANU

„Sekretarz stanu podziękował gorąco Guliwerowi:

— Cieszę się, Człowieku Góro, że znając sztukę stawiania okrętów chcesz nam dopomóc w trudnej sprawie. Pójdźmy więc teraz do lasu, do stoczni. Przekonasz się na własne oczy, jak postępują prace nad rozbudową flotyli.

Stocznia ukryta w lesie nie powinna nikogo dziwić. Lilipucjanie — o czym Guliwer miał okazję przekonać się wielokrotnie — odznaczali się niezwykłymi zdolnościami do matematyki i mechaniki. Posiadali nadzwyczaj zmyślnie skonstruowane maszyny na kółkach do przewożenia drzewa i innych ciężarów. Nic zatem dziwnego, że nawet największe okręty wojenne, galeasy sięgające dziesięciu stóp długości, budowały w lasach, gdzie pełno znakomitego budulca i dopiero stamtąd na owych maszynach przewozili w całości na wybrzeże.

Guliwer uniósł sekretarza stanu delikatnie w górę i posadził go sobie na ramieniu.

— W ten sposób będziemy iść szybciej. Wskazuj mi tylko drogę najkrótszą. A i rozmawiać będzie nam tak znacznie wygodniej.

— Doskonale, Człowieku Góro. Nie będę musiał krzyżeć, abyś mnie dosłyszał. Poza tym źle by się stało, gdyby do uszu szpiegów Błefuskowych dotarła treść naszej rozmowy. Sprawa bowiem ukryta jest szczególnie tajemnicą. Rada wojenna postanowiła nie szczeniwać kosztów powiększyć flotyli, by móc stawić czoła wojowniczym Błefuskom już na morzu, zanim jeszcze osiągną wybrzeże Liliputu. W szybkim tempie rozbudowano więc stocznie, przeszkolono zastępy drwali, cieśli i kowali. Ponadto, aby budowa okrętów wojennych postępowała i szybciej, i sprawniej, specjalistów skutecznych podzielono na trzy grupy.

Brygada cieśliów pod kierownictwem Dembala, najzdolniejszego z naszych mistrzów skutecznych, wykańczała bojowego galeasa w ciągu dwóch miesięcy.

Jeśli chciano okręt zbudować szybciej, łączono dwie brygady. Brygady Dembala i Tormela — pracując wspólnie — stawiały galeasa w półtora miesiąca.

Natomiast kiedy wspólnie pracowały brygady mistrzów Tormela i Bemila, taki sam galeas gotowy był do spuczenia na wodę dopiero po upływie trzech miesięcy.

Teraz, kiedy galeasów mamy we flocie najwięcej, admirał Boigolam zdecydował się przesunąć brygady Tormela i Bemila do budowy ciężkoobrotowych liniowych galeonów i szybkich korwet. Do budowy galeasów pozostały więc jedynie brygada Bemila. Jak sądzisz, Człowieku Góro, czy na podstawie obserwacji z wspólnych prac tych trzech brygad, można określić czas, jakiego potrzebowałby Bemil ze swymi ludźmi na wybudowanie galeasa?

Guliwer pomyślał chwilę i odparł: — Naturalnie. Zaraz odpowiem ci, jak długo będzie trwała budowa...

Sekretarz stanu uradował się. Podskoczył z uciechą na ramieniu Guliwerowym zapominając o przepaści, jaka rozdzielała się przed nim i za nim. Tylko błyskawicznemu refleksowi Człowieka Góry zawdzięczał, iż moment wesołości nie zakończył się dlań tragicznie. Olbrzymi zdążył nadstawić dłoń, w której przerażony sekretarz stanu wylądował cało i zdrowo. Na wszelki wypadek dalszą drogę przebył w górnej kieszeni kubraka Guliwerowego jedynie z wystawioną na zewnątrz głową, na podobieństwo marynarza sterzącego wysoko w bocianim gnieździe.

Kto odgadnie, ile miesięcy potrzebuje brygada Bemila na wybudowanie bojowego galeasa?

Wśród Czytelników, którzy zechcą przysłać nam rozwiązanie co najmniej jednego zadania (ale im więcej, tym lepiej) rozlosujemy wartościowe książki. Rozwiązania prosimy przysłać do końca lipca pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” — 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, z dopiskiem na kopercie „Wakacyjne łamanie głowy”.



# PYTAJ — ODPOWIEMY

## WYMIAR GODZIN PEDAGOGA SZKOLNEGO

Inspektor poinformował nas, że nie zna żadnych przepisów, ani też nie dotarły do niego informacje o obniżonym tygodniowym wymiarze godzin zajęć pedagogów szkolnych. My zaś czytaliśmy w nr 43 „Głosu” z 1982 r. — rozporządzenie ministra oświaty i wychowania na ten temat.

Rozporządzenie weszło w życie od 1 września 1982, mówi o tym par. 5. Czy nastąpiła tu jakaś pomyłka? (Pedagodzy z Warszawy)

Zgodnie z rozporządzeniem ministra oświaty i wychowania z 15 września 1982 roku — w sprawie obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli oraz zasad zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zaocznym (Dz. U. nr 29 z 1982 r., poz. 207) — obowiązkowy tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych, wychowawczych lub opiekuńczych, prowadzonych bezpośrednio z dziećmi przez pedagoga szkolnego, wynosi 20 godzin.

Wymiar ten obowiązuje od 1 września 1983 roku o czym stanowi rozporządzenie w par. 2 ust. 2. Natomiast cytowany przez Państwa par. 5 mówi o wejściu w życie innych, niewyłączonych postanowień tego rozporządzenia.

Przez zajęcia dydaktyczne, wychowawcze lub opiekuńcze prowadzone bezpośrednio z dziećmi — należy rozumieć zajęcia grupowe i indywidualne, wynikające z realizacji zadań diagnostycznych, doradczych, terapeutycznych i korekcyjnych.

## PRZERWANIE URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

W pokoju nauczycielskim powstał spór na temat urlopu wypoczynkowego nauczyciela. Zdania są podzielone. W związku z tym uprzejmie pytam, który artykuł Karty reguluje sprawę urlopu; czy w czasie urlopu wypoczynkowego (trwającego na przykład od 1 lipca do 9 sierpnia) dyrektor szkoły może wyznaczyć dyżur lub in-

ne niepłatne zajęcie, powodujące przerwanie urlopu. (K.P. — woj. konińskie)

Sprawę urlopów wypoczynkowych regulują artykuły 64—67 Karty Nauczyciela (Dz. U. nr 3 z 1982 r. poz. 19).

Karta stanowi, że nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie szkolne i zimowe — a w przypadku Kolegi należy domniemywać, że chodzi o placówkę feryjną — urlop wypoczynkowy przysługuje w wymiarze odpowiadającym okresom ferii i w czasie ich trwania.

Jednakże dalej Karta stwierdza, że nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do wykonania w czasie ferii egzaminów oraz prac związanych z zakończeniem lub rozpoczęciem roku szkolnego. Z tym, że czynności te nie mogą zająć nauczycielowi więcej niż 7 dni łącznie.

Ponadto nauczyciele zatrudnieni zarówno w placówkach feryjnych, jak i nieferyjnych mają prawo do nieprzerwanego, co najmniej czterotygodniowego, urlopu wypoczynkowego.

## ZNIŻKA GODZIN

Proszę o informację, kiedy weszło w życie zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie cofnięcia zniżki godzin nauczycielom, nie mającym III grupy inwalidzkiej.

Czy dotyczyło ono także nauczycieli, którym przyznano w roku szkolnym 1982/83 zniżkę godzin ze względu na stan zdrowia? (Teresa K.—S.)

Sprawę zniżki godzin reguluje zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 26 października 1982 r. — w sprawie upoważnienia organów bezpośrednio nadzorujących szkoły do obniżenia obowiązkowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) nauczycieli

oraz w sprawie zasad podejmowania przez niektórych nauczycieli pracy w godzinach ponadwymiarowych (Dz. U. nr 12 z 1982 r.).

Par. 4 ust. 1 i 2 mówi, że nauczycielom, u których lekarska komisja do spraw inwalidztwa i zatrudnienia stwierdziła inwalidztwo okresowe co najmniej III grupy ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej w zmniejszonym wymiarze — może być obniżony obowiązkowy tygodniowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) w rozmiarze i na okres ustalony przez tę komisję, nie większym jednak niż 1/4 obowiązkowego wymiaru.

Orzeczenie lekarskiej komisji do spraw inwalidztwa i zatrudnienia, stwierdzające okresowe inwalidztwo III grupy ze wskazaniem możliwości wykonywania pracy nauczycielskiej — w zmniejszonym wymiarze, bez określenia rozmiaru zniżki — należy traktować jako uzasadnienie udzielenia zniżki w rozmiarze 1/4 obowiązkowego wymiaru.

Zarządzenie weszło w życie 13 listopada 1982 r. z mocą obowiązującą od 1 września 1982 r. Jednakże zarządzenie w par. 8 stwierdza, że decyzje o udzieleniu nauczycielom zniżki godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) ze względu na stan zdrowia wydane przed dniem wejścia w życie niniejszego zarządzenia — mogą być utrzymane w mocy nie dłużej jednak niż do końca roku szkolnego 1982/83, ale tylko w dwóch przypadkach. Po pierwsze: o ile ze względów organizacyjnych nie ma możliwości przydzielenia tym nauczycielom godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) w pełnym wymiarze. I po drugie: jeżeli zaistniały podstawy do udzielenia tym nauczycielom zniżki godzin na podstawie niniejszego zarządzenia (np. orzeczenia KiZ). (Kon.)

## OGŁOSZENIA

Sztandary szkolne i harcowskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik ul. Kościuszkowski 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 17) 61-892 Poznań, telefon 502-14 Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Gminny Dyrektor Szkół w Reczu zatrudni z dniem 1.09.1983 r. w tutejszej szkole małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: mgr matematyki i mgr filologii polskiej. Gwarantujemy mieszkanie funkcyjne 3-pokojowe, garaż, ogródek. K-188

Gminny Dyrektor Szkół w Sztutowie zatrudni z dniem 1 września 1983 r. małżeństwa nauczycielskie (tylko po studiach magisterskich) o następujących specjalnościach: — matematyki i rusycysty — Szkoła Podstawowa w Kryniey Morskiej — pedagogika (z-ca dyrektora szkoły) i nauczanie początkowe — Zbiórca Szkoła Gminna w Sztutowie. Zapewniamy mieszkania typu M-4 z wygodami. K-189

Dla przedszkoli oryginalnie zdobione boazerie ręczne, które do umywalki, szafy, inne, produkują warsztaty rzemieślnicze. 85-200 Chelmno n/Wisłą, skrytka pocztowa 55. 188

Magister polonistyki — z dziesięcioletnim stażem pracy — poszukuje zatrudnienia z nakwaterowaniem w okolicach Warszawy. (nauczycielka, wychowawczyni, bibliotekarka itp.). Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Dział Wydawniczy dla nr 160.

Małżeństwo (mgr chemii i pedagogiki opiekuńczej) podejmie pracę — chętnie na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Barbara Ormian, ul. Findera 8/16, 82-500 Kwidzyn. 186

Małżeństwo: mgr bibliotekoznawstwa oraz absolwent WSI (może uczyć matematyki, fizyki, przedmiotów zawodowych) podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Witold Marikowski, ul. Armii Polskiej 7/9, 83-200 Góra Śląska. 187

## SPROSTOWANIE

W 20 numerze „Głosu” w rozmowach z uczestnikami Krajowego Zjazdu Nauczycieli Nowatorów zostało zniekształcone nazwisko doc. dr. hab. Władysława Pusłkiego, za co serdecznie przepraszamy.

## TYGODNIK ODZNACZONY



**ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP**

Redaguje zespół: Danuta Chruszczyńska (sekretarz redakcji), Maria Kulińska (zastępcą sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zosobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedzińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Bogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępcą redaktora naczelnego) Witold Salaszkowski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymborska, Henryk Witalewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 62A, 00-385 Warszawa. Telefon: 36-18-11, 26-34-29, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i takich, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” — zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Pozostałe w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Termin wpłaty wpływa 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Zamieszkali w miastach będących siedzibą RSW „Prasa—Książka—Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w swoich urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych. Termin wpłaty wpływa: 31 maja — na III kwartał i II półroczu br., 31 sierpnia — na IV kwartał br.

Wpłaty dokonujemy prosimy na „blankiet wpłaty” na rachunek bankowy Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę wpłaca się pod tym samym adresem. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

Koszty prenumeraty krajowej: kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł.

Brakujące numery „Głosu” można zamówić pod adresem: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Dział Prasy Zdezaktualizowanej, ul. Towarowa 38, 00-639 Warszawa, tel. 20-12-71 wewn. 249.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 35 zł za 1 cm powierzchni, drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Uwaga! Dla osób zamieszczaających ogłoszenia drobne: wpłacenie kwoty wliczonej według wyżej podanego cennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa—Książka—Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa, Nakład 70.000 egz. M-102.

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Ministerstwo Oświaty i Wychowania podaje drugą część informacji dotyczących publikacji WSiP z zakresu humanistyki przeznaczonych dla nauczycieli i uczniów.

W bieżącym roku staraniem Redakcji Nauczania Początkowego WSiP ukażą się następujące publikacje dydaktyczne i metodyczne dla nauczycieli: J. Awgulowa: „Małe formy sceniczne w pracy przedszkolnej” (nakład 40 tys. egz.); A. Dąbrowski: „Praca technika w kl. I—III (25 tys. egz.); J. Galant: „Praca wychowawcza w kl. I—III (25 tys. egz.); T. Gasowska: „Praca wyrównawcza z dziećmi mającymi trudności w czytaniu i pisaniu, cz. I i II (20 tys. egz.); T. Józwik: „Opowiadanie jako stylistyczna forma wypowiedzi w klasach początkowych (15 tys. egz.); J. Kulpa: „Metody nauczania języka polskiego w klasach początkowych (30 tys. egz.); W. Leonek: „Kształtowanie pojęć przyrody nieożywionej w nauczaniu początkowym (25 tys. egz.); A. Liedke: „Kultura fizyczna w klasach I—III. Przewodnik metodyczny” (30 tys. egz.).

Wśród książek pomocniczych dla ucznia znajdzie się „Ilustrowany słownik ortograficzny” E. Przyłubskiej w nakładzie 100 tys. egz.

Redakcja Polonistyki WSiP proponuje następujące książki pomocnicze dla nauczyciela i ucznia: K. Bukowski: „Biblia a literatura polska” — jest to antologia zawierająca fragmenty Starego i Nowego Testamentu w układzie problemowym oraz utwory i fragmenty utworów literackich, w których znajduje się odwołanie do Biblii. Publikacja ukaże się w nakładzie 100 tys. egz.

Inna pozycja to: S. Burkot: „Proza wojenna 1945—1975. Próby syntezy i analizy wybranych utworów (50 tys. egz.).

Serie „Biblioteka Analiz Literackich” reprezentować będą: L. Eustachewicz: „Quo vadis” — H. Sienkiewicza (150 tys. egz.) M. Inglot: „Zemsta” — A. Fredry (60 tys. egz.), A. Kowalska: „Wiersze Cypriana Norwida” (50 tys. egz.), A. Marzec: „Proza Juliana Kawałca” (35 tys. egz.), J. Staronawski: „Antygona” — Sofoklesa (100 tys. egz.).

Redakcja Historii i Wychowania Obywatelskiego przygotowuje następujące publikacje popularnonaukowe:

M. Hryniewicz: „Bitwa pod Wiedniem” (20 tys. egz.); W. Lisowski: „Sercu bliskie. Polskie symbole narodowe” — geneza polskich symboli narodowych oraz ich wpływ na świadomość narodową wielu pokoleń Polaków, patriotyczną postawę i tradycję. W drugiej części książki autor w ramach prezentowania miejsc pamięci narodowej przedstawia historię i losy Grobu Nieznanego Żołnierza oraz współczesne jego znaczenie w uroczystościach wojennych i patriotycznych; „Zwycięstwo pod Wiedniem” praca zbiorowa (nakład 20 tys. egz.); A. Kersten: „Historia powszechna XVII w.” (20 tys. egz.); J. Prokopczuk: „Azja, Afryka i Ameryka Łacińska po II w. światowej” — książka ukazuje główne procesy i wydarzenia w powojennych dziejach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, a zwłaszcza walkę narodowowyzwoleńczą ludów tych kontynentów. (10 tys. egz.); A. Wyczowski: „Historia powszechna XVI w.” — publikacja stanowi syntezę dziejów powszechnych od wielkich odkryć geograficznych do schyłku stulecia, zawiera tablice synchronistyczne. (20 tys. egz.).

Redakcja Geografii przygotowuje wypisy dla klasy VII zatytułowane „Na wielkim lądzie” autorstwa J. Berne. Na tę książkę składają się wyjątki z artykułów z „Poznaj Świat” oraz innych wydawnictw pol-

skich i zagranicznych dotyczące opisów krajobrazów naturalnych, jak i tych przekształconych przez człowieka.

Ministerstwo zawiadamia też, iż w drugiej połowie bieżącego roku ukaże się nakładem „Wydawnictwa Spółdzielczego” książka „Od Helsinek do Madrytu” przygotowana przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Zawiera ona materiały z odbytych konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie — w Helsinkach, Belgradzie i Madrycie — wraz z aneksem, na który składają się dokumenty przedłożone na konferencjach przez Polskę. Prezentowana publikacja ze względu na duży wagę problematyki, zasługuje na szersze upowszechnienie i wykorzystanie w szkołach.

Wydawnictwo przyjmuje zamówienia indywidualne i zbiorowe. Należy je kierować pod adresem: Oddział Sprzedaży WS, ul. Ceglana 14/16, 88-104 Inowrocław.

Opr. ELIZA BEDNARCZYK

## ZOFIA ROYKIEWICZ

nauczycielka, poetka i pisarka dla dzieci, urodzona w 1900 r., absolwentka Wszechnicy Polskiej odeszła 28.06. br.

Była autentyczną humanistką, kochającą literaturę piękną i przyrodę. Dobry, skromny Człowiek, pełen wyobraźni i fantazji. Dzielna Towarzyszka życia swego męża, wieloletniego pedagoga, dla którego potrafiła wiele poświęcić.

Wydawała dwa tomiki wierszy, publikowała poezję w czasopiśmie „Dziecięcy”. Nagrodzona m. in. przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” za utwory poetyckie i dramatyczne dla dzieci i młodzieży.

Z głębokim żalem żegnamy barwnego nieprzeciętnego Człowieka.

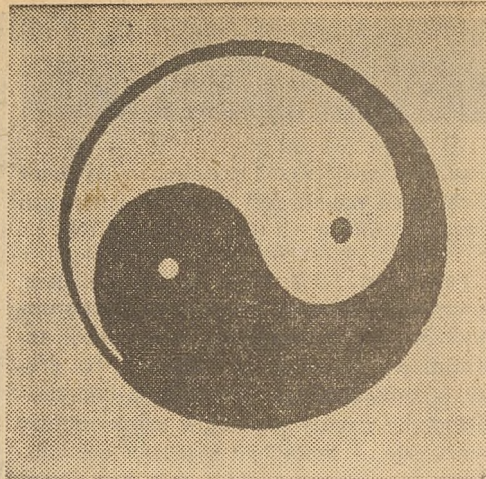
PRZYJACIELE

**Przed nowym rokiem szkolnym OBSZERA WYPOWIEDŹ MINISTRA  
BOLESŁAWA FARONA • NOSEM W TABLICĘ sprawy związkowców  
z Biskupca Rzeszelskiego • W „ZESZYTACH HISTORYCZNYCH”  
nr 27 Komunistyczna Partia Polski w latach 1918-1928.**

**ZA  
TYDZIEŃ**



# I-KING KSIĘGA PRZEMIAN



Wróżby, przepowiednie, przesady i zabobony są nierozdzielnie związane z człowiekiem. Przeważnie z człowiekiem przeszłości, ale przecież i dzisiaj nie są to tylko słowa. Magowie i wróżbiarze byli we wszystkich społeczeństwach iaspokajali mityczne potrzeby ludzi.

Wrócono z okazji ślubu, podczas choroby, przy narodzinach i śmierci, przed podróżą i powzięciem ważnej decyzji. Wrócono z gwiazd, linii dłoni, twarzy, z różnych przedmiotów. Chińczycy nie różnili się pod tym względem od innych nacji. Może tylko tym, że było u nich wyjątkowo dużo demonów, złych i dobrych duchów, bogów, którzy byli w każdym przedmiocie, zwierzęciu i roślinie. Wróżbici mieli tam wyjątkowo mocną pozycję, a zakres ich działania był bardzo rozległy.

Obrzędy wróżbiarskie były znane w Chinach już w epoce neolitu, a w miarę rozwoju cywilizacji rozbudowywały się, komplikowały. Jednym z najstarszych obrzędów wróżbiarskich było wrózenie z kości łopatkowej najczęściej barana lub ze skorupy żółwia. Wróżbę otrzymywało się po wydrapaniu na kości lub skorupie pytania sformułowanego tak, aby odpowiedź na nie brzmiała „tak” lub „nie”. Następnie rozgrzaną pałeczką z brzozy przypalano wgłębienia na kości — pod wpływem temperatury kość pękała. Linie tych pęknięć służyły wróżbicie do interpretacji i odpowiedzi na pytanie.

Inną starożytną wróżbą było wrózenie z łodyg krwawnika: wróżbici analizowali kresczki i pęknięcia na łodydze i na tej podstawie odpowiadała na postawione pytania. Właśnie te kresczki na łodygach krwawnika były (jak przypuszczają niektórzy specjaliści) podstawą tzw. trygramów i heksagramów słynnej starożytnej księgi wróżbiarskiej I-king — Księgi Przemian. (Spotyka się również pisownię — I-ching lub Yi Jing).

Jest ona związana prawdopodobnie z początkami państwa chińskiego, gdyż według Chińczyków, ich historia rozpoczyna się od objęcia władzy przez pierwszego z Pięciu Władców, legendarnego Fu-hi (Fu-si), żyjącego około 3000 lat p.n.e. Jemu to przypisuje się wynalezienie pa-kua, ośmiu trygramów — znaków magicznych. Jedna z legend głosi, że cesarz ujrzał te znaki na grzbiecie potwora, podobnego do smoka i konia, który wynurzył się z Rzeki Żółtej i pojawił na niebie. Te dziwne znaki składały się z linii ciągłych i przerywanych. Próbuując zrozumieć to co zobaczył, cesarz zestawiał osiem trygramów, będących kombinacjami znaków. Według innych źródeł cesarz Fu-hi zestawiał ze sobą wzory i kształty, które zaobserwował na niebie i na ziemi. Nie wiadomo, jak było naprawdę, niemniej jednak osiem trygramów weszło na stałe do kultury chińskiej i służyło jako znaki magiczne umieszczane na paskach papieru z życzeniami lub prośbami do bóstw, a także jako ozdoba, szczególnie porcelany.

Podstawą Księgi Przemian są właśnie trygramy — graficzne znaki składające się z linii ciągłych i przerywanych. Każdy z ośmiu trygramów ma swoją nazwę i symbolizuje element przyrody: niebo, ziemia,

góra, wiatr (drzewo), wodę, piorun, ogień i jezioro (wodę, stojącą różną od płynącej). Linie trygramów mają również swoją symbolikę. Linia pozioma ciągła (—) nosi nazwę jang (yang), symbolizuje pierwiastek męski i wszystko co jasne; linia pozioma przerywana w środku (— —) nazywa się in (yin), jest symbolem pierwiastka żeńskiego i wszystkiego co ciemne. Uważane są za dwie przeciwstawne, lecz uzupełniające się, przechodzące jedna w drugą siły. Siły jang i in wyrażające światłość i ciemność, męczyznę i kobietę, tworzą współdziałającą zasadę Wszechświata, są źródłem działania ustawicznych przemian i równowagi zarazem, utrzymują harmonię i równowagę Wszechświata.

Symbolem sił jang i in jest koło podzielone falistą linią na dwie równe części, białą i czarną, wyrażającą równowagę utrzymywaną przez nieustanną, płynną przemianę tych sił. Trzy linie jang i in dają magiczny trygram, a dwa trygramy dają heksagram. Z kombinacji trygramów powstały 64 heksagramy, z których każdy ma swój stały numer i nazwę. Tak jak trygramy symbolizują elementy przyrody, tak heksagramy symbolizują sytuacje zachodzące w świecie i ich nieustanne zmiany. Księga Przemian próbuje symbolicznie przedstawić wszystkie przejawy życia, przedstawione jako siła dynamiczna, wiecznie zmieniająca się.

Układ 64 heksagramów symbolizuje wieczną zmianę, uniwersum. Zmianę traktowaną w Księdze Przemian jako coś naturalnego, poddanego prawom przyrody, upływowi czasu. Jako naturalne przejście z jednego stanu do drugiego, jako podstawę istnienia wszystkiego, co istnieje, jako przyczynę życia.

Księga Przemian składa się z tekstu podstawowego czyli tekstu wróżby oraz ze zbioru komentarzy do tekstu podstawowego, tzw. Dziesięciu Skrzydeł. Komentarze te, tradycyjnie przypisywane Konfucjuszowi, weszły w skład Księgi w różnych czasach i prawdopodobnie zostały napisane przez uczniów ze szkoły konfucjańskiej po śmierci mistrza.

Księga Przemian wchodzi w skład Pięcioksięgi konfucjańskiej, zestawu najważniejszych zabytków literatury chińskiej. Uważa się, że część z nich napisał, a inne zredagował Konfucjusz i stąd nazwa tego zestawu. Księga Przemian wymieniana jest tradycyjnie na pierwszym miejscu, a sam Konfucjusz miał podobno powiedzieć, że nawet pięćdziesiąt lat pracy nad nią byłoby za mało, aby ją zrozumieć.

Mimo że powstała do potrzeb wróżbiarskich, Księga Przemian wywarła olbrzymi wpływ na kulturę duchową i filozofię chińską. Wszystkie koncepcje i systemy filozoficzne biorą z niej początek lub związane są z nią w jakiś inny sposób. Pierwsze wypowiedzi o pierwiastkach bytu można znaleźć właśnie w Księdze Przemian, gdzie nazwy ośmiu trygramów symbolizują prapodstawy bytu, a występujące w Księdze dwie przeciwstawne sobie siły jang i in oraz ich wzajemne oddziaływanie wywarły bardzo ważny wpływ na wiele twierdzeń filozoficznych i społecznych. Ponadto w komentarzach do Księgi Przemian po-

jawił się po raz pierwszy t'ai-ki — „wielki kraniec” lub najwyższa Jedność — jedno z podstawowych pojęć ontologii. Występuje w nich jako praprzyczyna powstania i rozwoju wszelkich zjawisk. Przykłady związków Księgi Przemian z filozofią można mnożyć, są one jednak ważne dla określonej grupy ludzi. Większość z nas interesuje się tym, do czego Księga Przemian została stworzona — wróżbami. Na szczęście została przetłumaczona z chińskiego na inne języki i dzięki temu mogą się jej radzić w różnych sytuacjach nie tylko Chińczycy. Do Europy trafiła na fali ideologii hippisów w latach sześćdziesiątych, a w Polsce spopularyzowała ją ostatnio książka niezwykłego już amerykańskiego pisarza science-fiction, Philipa K. Dicka pt. „Człowiek z Wysokiego Zamku”. Bohaterowie powieści na co dzień posługują się Księgą.

★

Wrózenie na podstawie Księgi Przemian różni się od znanych innych sposobów wrózenia. Nie można dowiedzieć się, co nas czeka, co może nas spotkać, jak potoczy się nasz los. Księga Przemian w symboliczny sposób daje wskazówki, jak się zachowywać, jak postępować i co robić, aby osiągnąć cel. Ponieważ każdy ma inne problemy, ten sam heksagram może być interpretowany na wiele różnych sposobów.

Punktem wyjścia przy wrózeniu jest uzyskanie odpowiednich linii heksagramu, którym przypisane są zdania wróżebne. Mogą służyć do tego patyczki krwawnika, ale prostszym sposobem i co najważniejsze szybszym, jest posłużenie się trzema jednakowymi (o jednym nominalnie) monetami. Przy rzucaniu monetami, każdy z sześciu rzutów oznacza jedną linię heksagramu. Linie zapisuje się od dołu do góry, a wyznacza przy pomocy punktów. Przyjmuje się, że orzeł ma 3 punkty a reszka — 2. Przy każdym rzucie sumuje się punkty i zapisuje według następującego schematu: 6 punktów — linia zmienna, in, 7 — linia jang, 8 — linia in, 9 — linia zmienna jang. Po wyrysowaniu schematu linii szuka się odpowiadającego mu heksagramu i znajduje odpowiedź na postawione pytanie. Pytania lub problemy, z którymi zwracamy się do Księgi muszą być postawione podczas rzucania monetami. Nieodzwone jest wewnętrzne wyciszenie, spokój, koncentracja i skupienie się na nurtującym problemie. Im lepsza będzie koncentracja tym lepszy, prawdziwszy będzie heksagram. Problem lub pytanie, które chce się postawić niekoniecznie musi być werbalizowane. Co więcej, nie musi być do końca uświadomione. Dopiero odpowiedź wyroczni może wyjawiać właściwy problem, a zarazem dać wskazówkę, jak postępować. Inaczej mówiąc, wyrocznia daje odpowiedź również na nie zadane pytania.

Bardzo ważne są występujące w heksagramie linie zmienne, dynamiczne. Dzięki nim wyrocznia w wylosowanym heksagramie może ulec zmianie. Linie zmienne we właściwym heksagramie zmieniają się w linie stałe, a linie stałe pozostają niezmiennic. Otrzymuje się w ten sposób nowy heksagram, w którym wszystkie linie są stałe. Są w nim dodatkowe wskazówki do wylosowanego heksagramu.

Każdy heksagram składa się z kilku części. Oprócz numeru i nazwy heksagramu, znajduje się wyrocznia (najczęściej wierszowana), która przedstawia istotę otrzymanego heksagramu oraz dodatkowe wyjaśnienia do wyroczni. Ponadto jest interpretacja wyroczni mówiąca o ogólnej sytuacji pytającego, jego miejscu wśród ludzi, w społeczeństwie, we wszechświecie. Ostatnią częścią jest część dotycząca linii zmiennych: każdej linii przypisana jest dodatkowa wyrocznia i interpretacja, która pozwala lepiej zrozumieć ogólną wyrocznię lub znaczenie linii poprzednich.

A oto przykładowa wyrocznia według Sama Reiflera z Księgi Przemian wydanej przez Stowarzyszenie Buddyjskie Zen. Numer 36 — Przyćmione Światło

Ogień niżej, Ziemia wyżej.  
Linie (licząc od dołu): jang, in jang, in, in, in.

Wyrocznia:  
Słońce zachodzi za ziemię.  
Mądry człowiek kieruje innymi.  
Udawadnia, że jest inteligentny.  
bo nie o sobie nie mówi.  
Dodatkowe wyjaśnienie:  
Trzymaj się swojej drogi.  
Bądź świadomy trudności, które cię

czekają.

Interpretacja:

— Znajdujesz się w trudnej sytuacji, pod wpływem sił przeciwnych twoim zasadom i wierze. Ukryty kierunek sił zewnętrznych, które kształtują i ograniczają warunki twojego życia, pozornie nieważny, istniejący jakby na drugim planie, stoi w bezpośredniej konfrontacji z twoją filozofią i przekonaniem. Nic nie możesz zrobić, aby zmienić tę sytuację. Musisz zaakceptować istnienie ciemności, która ogarnęła twoje życie. Zawsze będziesz ją widzieć jako ciemność, w przeciwieństwie do twojego światła, jako kłamstwo w opozycji do twojej prawdy, jako zło sprzeczne z twoim dobrem. Zmuszony będziesz uznać ten autorytet ciemności na wszystkich poziomach twojego życia (z wyjątkiem najbardziej osobistego), gdyż zakres jego jest szeroki a wpływ dalekosiężny. Jesteś sam wśród znajomych, skazany na ciemne siły. Inni ich nie zauważają lub ich to nie obchodzi. Nikt nie zareaguje na inicjatywę zmiany lub zniszczenia tych sił, przynajmniej obecnie. Musisz pogodzić się z faktem, że będziesz przez jakiś czas niewolnikiem. Nie posuwaj się za daleko. Musisz ukrywać prawdziwe uczucia. Musisz być ślepy na otaczające cię zło. Jest to niegodziwy czas dla ciebie. Nawet jeżeli jesteś zmuszony popełnić grzech wątpliwości, nie wolno ci nigdy pozwolić sobie na grzech kapitulacji. Nie poddawaj się swoim przesładowcom do tego stopnia, aby działać na ich korzyść.

— Twój związek z partnerem wydaje się nieszcześliwy, jest całkowitym przeciwieństwem tego czego pragniesz. Nie wiesz, czy to partner jest winien czy oboje jesteście winni. Wszelkie próby przekazania nateżenia twojego niepokoju prowadzą do większego nieszczęścia. Partner nie widzi żadnego problemu. Przyjmuje związek takim, jaki jest. Ty natomiast posiadasz samoniszczący impuls, aby szukać tego, czego nie ma, zamiast znajdować to, co jest.

— Osiągając oświecenie osiągamy po pierwsze absolutną wolność, po drugie zniknięcie „ja”. Każdy oświecony dzięki tej wolności, działa w doskonałej harmonii z nurtem wszechświata. Najgłębsze, najciemniejsze zło — to doświadczyć pierwszego i zaniechać drugiego, zdać sobie sprawę z ostatecznej wolności bez poniżenia się. Jest to heksagram czarnego maga, wyzyskiwacza mądrości.

Linie zmienne i ich interpretacja:  
1. zmienna linia jang  
Człowiek lata, lecz opada mu skrzydła.  
Jeżeli mądry człowiek bez przerwy opuszcza dom może wytrzymać tylko trzy dni bez jedzenia.  
Wszędzie gdzie się udaje, ludzie go lekceważą.

Optymistyczne wyobrażenie, iż można uniknąć problemów przez ignorowanie ich, doprowadziło cię do zgubnej sytuacji. Scierasz się z wysiłkami i ambicjami wszystkich. Jeżeli nadal będziesz kurczowo trzymać się swoich zasad, spotkasz się z potępieniem i nawet najbliższych ludzi będziesz miał przeciw sobie. Jeżeli pójdziesz na kompromis, stracisz szacunek dla samego siebie. Wycofaj się ze wszystkiego.  
2. Linia zmienna in

Człowiek zraniony jest w lewe udo.  
Ratuj się na szybkim koniu.

Pomyślnie.

Nadejście ciemności nie jest jeszcze nieodwracalne. Możesz uratować sytuację. Oprócz ciebie są inni, którzy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Przyłącz się do nich.

— — — — —  
Pozostałe cztery linie zmienne tego heksagramu mają również takie zdanie wróżebne i ich uzupełnienia-interpretacje.

WALENTYNA LAPIŃSKA

## SAMO ŻYCIE

TERESA KONARSKA

# BLISKIE HORYZONTY

— Wprost rzucam mąą o ścianę, kiedy ktoś robi ze mnie idiotę — zwierzył się nam stały czytelnik z Warszawy (niestety, telefonicznie), po czym nas rozłączono, gdyż centrala nie lubi uniesień. Nie zna-

my więc szczegółów, wiemy tylko, że chodziło o monetę z papieżem.

Ten sam stan ducha i dokładnie w tej samej sprawie towarzyszył nauczycielom z Centrum Kształcenia Ustawicznego w Grudziądzu i szkoły w Bądkowie we wrocławskim województwie.

Powodem tych głębokich frustracji stała się dystrybucja srebrnych monet z wizerunkiem papieża.

Czym, jak czym, ale — ku naszemu strapieniu — poczuciem sprawiedliwości jesteśmy obciążeni dziedzicznie. Nadto, przez wiele długich lat wpajano nam ją w szkole pod hasłami: sprawiedliwość nade wszystko, ubogo, ale sprawiedliwie, sprawiedliwość stanie się radość, etc., nie mówiąc o fundamentalnym: sprawiedliwość ostoją Rzeczypospolitej.

Cóż z tego, kiedy monety podzielono byle jak.

W Grudziądzu sześć srebrnych monet rozdzieliłi spontanicznie między sobą dyrektor i osoby zatrudnione w księgowości. Tak przynajmniej twierdzą pozostali zainteresowani.

Nie wiadomo, co zdecydowało o desperackim zamachu (na te monety) osób wyżej wymienionych; czy ciagoty zawodowe (księgowość) czy numizmatyczny amok? Faktem jest natomiast, że na jednym z posiedzeń rady pedagogicznej nauczyciele sugerowali zwrot moment przez osoby, które obdarzały się nimi (spontanicznie) i dokonanie podziału sprawiedliwego, w którym mogłoby wziąć udział także całe grono pedagogiczne.

Sugestia nie została jednak skonsumowana przez adresatów. Wobec czego grono wystosowało pismo do dyrekcji z prośbą o podpisów z prośbą o zwrot monet. Zażądano rozdziału drogą losowania.

Dyrekcja nie zareagowała. Należy przypuszczać, że chodziło jej głównie o utrzymanie konsekwentnej linii postępowania. Znamy taki punkt widzenia, z którego wiadać, niestety, tylko bliskie horyzonty własnych interesów.

W Bądkowie co prawda dokonano losowania monet, ale zastosowano zadziwiająco kryteria. Okazało się bowiem, że udział

w losowaniu mogli wziąć tylko nauczyciele z co najmniej dwudziestoletnim stażem pracy. Natomiast pracownikom administracji i obsługi wystarczył staż dziesięcioletni. Z czego wynika, że potencjalne możliwości przeciętnego nauczyciela są dwukrotnie mniejsze, niż np. pracownika administracji czy sprzątaczkę (skąd my to znamy?).

Grono pedagogiczne zaprotestowało ostro, a dyrektor szkoły oświadczył zainteresowanym, że „czasy protestów już minęły”!

Nauczyciele potraktowali ten pasus jako obelgę i policzek. Poczuli się zupełnie niesamorzadni i ponizani nawet w tak blagiej sprawie!

Czekają więc na sprawiedliwość, która ma nadejść z kuratorium.

A fortuna monetą się toczy i zatacza, niestety, wciąż w tym samym kierunku. Nawet z papieskim wizerunkiem.